Fabryka mebli giętych „Feliksów" **Br. Rosenwasser** Warszawa, Ogrodowa 62. Tel. 79-90. Najnowsze modele. Wyrób wytworny Dyrek. specyalista Józef Rosenwasser Ceny najniższe. Cenniki gratis i franco.

English Roller Skating Palace

ulica Szopena № 3 **(Dolina Szwajcarska).**

Jazda na kołkach na specyalnie ułożonym torze z drzewa kanadyjskiego we wspaniale urządzonych salach. Popisy wszechświatowych championów i championek skatingu.

Orkiestra Artystyczna. Café-Restaurant.

Seanse: od 10 r. — 3 pp. 4 pp.—7 w. 8 w.—11 w.

Cena wejścia 40 kop. Używalność terenu 50 kop.

Nauka jazdy dla dam i dzieci od godz. 3—4 i od 7—8 w. Ceny wejścia zniżone. UWAGA. Przy abonamencie ceny zniżone.

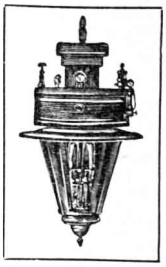

Lampy naftowo-żarowe „LA WASHINGTON"

Odznaczone 12 med., 3 dyplomami na wystawach wszechświat.

DOM NAHDLOWY

J. S. KORSAK

Warszawa Moniuszki 3. Tel. 88-55. OD 1 LIPCA Marszałkowska № 141.

Maszynki naftowe i spirytusowe. Lampki i kolby do lutowania. Naczynia do benzyny, zabezpieczone od wybuchu.

Wyroby galanteryjne, naczynia kuchenne i zastawy stołowe tylko z czystego aluminjum.

Cenniki i katalogi na żądanie.

SAMOCHODY

Królewska 23, tel. 187-95.

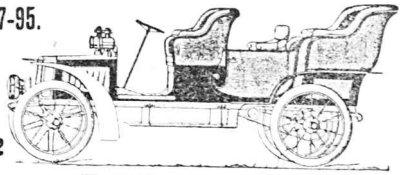

GARAGE, Warsztaty mechaniczne

= Varsovie — Automobile =

Reprezentacya: Tow. LORRAINE de DIETRICH, HOTCHKISS & C° Voiturettes (małe samochody) „Lion." Les fils de Peugeot frères Pneumatyki MICHELIN & C-o

Akcesorya. Kupno Sprzedaż. Karosserya. Wynajem.

Oddział Reparacyi opon i kiszek za pomocą parowego wulkanizatora.

!! Dla rodzin polskich !!

Nakładem księgarni **H. Altenberga** we Lwowie, ukazała się druga edycya wspaniałych kolorowych reprodukcyi ze znanego obrazu **Jana Styki i W. Kossaka**

„Bitwa pod Racławicami"

Kolorowe te obrazy przedstawiające fragmenty wiekopomnej bitwy, każdy wielkości 60×50 cm., nabywać można po cenie wyjątkowo niskiej **2 rb. 50 kop.** za obydwa, z przesyłką w rolce tekturowej **2 rb. 85 kop.** Pieniądze nadsyłać należy do kantoru „ŚWIATA" dla księgarni **H. Altenberga.**

Fabryka powozów **K. Starzyński** dawniej **W. Romanowski**

Królewska № 23, telefon 187-95

POLECA:

Znane ze swej dobroci **ekwipaże** oraz **karoseryę do samochodów wszelkich typów.**

BIURO SPRZEDAŻY WYROBÓW FABRYKI MASZYN i ODLEWNI

Alfred Vaedtke

WARSZAWA, ulica WŁODZIMIERSKA № 16. TELEFON № 94-62

Poleca w dziale maszyn i narzędzi rolniczych: Młocarnie na prostą słomę i zwykłe, maneże, sieczkarnie, śrotowniki, wialnie, pługi, kultywatory, brony talerzowe i sprężynowe oryginalne amerykańskie, siewniki, parniki oraz naczynia mleczarskie.

W dziale technicznym: Tokarnie pociągowe, wiertarnie oraz wszelkie odlewy tak z własnych jak i nadesłanych modeli.

Ceny znacznie zniżone!

POLECA

Skład Instrumentów Muzycznych

oraz ULEPSZONYCH GRAMOFONÓW i PŁYT

Uwaga: Wielki wybór płyt Gramofonowych

Ostatnie nowości!

CENY NIZKIE.

CENY NIZKIE.

A. I. TUGARINOFF Warszawa, № 18 Nowy-Świat № 18, Telefon № 41-11.

J. Serkowski Krak.-Przedm. № 9, róg Królewskiej.

właściciel **D. Krajewski**

Lampy: Naftowe—Elektryczne—Spirytusowe.

Bronzy: Kościelne i salonowe.

Galanterja metalowa.

Palniki najnowszych systemów.

BIURO MELIORACYI ROLNYCH WARSZAWA, Żelazna 95, róg Leszna (dom własny)

Inż. J. MICHALSKI

b. inż. przy krajowem biurze melioracyjnem w Czechach.

Osuszanie. Drenowanie. Nawadnianie. Stawy rybne. Kultura torfowisk. Regulacya rzek i potoków.

Specyalna Fabryka dachówek

„MIŁOSNA"

st. dr. żel. wązkotorowej **Miłosna**

st. dr. żel. Nadwiślańskiej **Wawer**

Warszawa, **Nowosenatorska 8,** telefon 5-24. 86-88.

Nowootworzony Bar i Winiarnia

„ZAGŁOBA"

Marszałkowska róg Siennej.

BAR „RENAISSANCE"

Plac Teatralny

WŁAŚCICIEL **KONSTANTY WYSOCKI** długoletni kierownik firmy **„Władysław Moller".**

GARAGE CENTRAL DE DION BOUTON

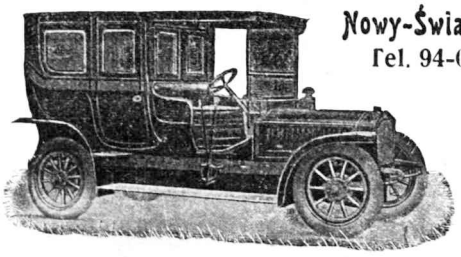

Nowy-Świat 40. Tel. 94-00. **Geyer & C°** Nowy-Świat 40. Tel. 94-00.

Niniejszem mamy zaszczyt podać do wiadomości, że **został otwarty urządzony podług najnowszych wymagań techniki największy w Kraju GARAGE,** posiadający kilkadziesiąt wygodnych i obszernych **Boksów,** do których przyjmujemy **Samochody** na przechowanie. Przy Garage urządzone wzorowe **warsztaty reparacyjne**

Sprzedaż **Samochodów osobowych, handlowych, towarowych** i wszelkich innych typów firmy **de Dion Bouton.**

Jeneralna reprezentacya aeroplonów M. Farmana na Królestwo Polskie i Cesarstwo.

Skład fabr. Mebli giętych **Braci THONET** WARSZAWA, Marszałkowska 141, tel. 20-29. Kompletne urządzenie apartamentów, will, teatrów, zakładów gastronomicznych, klubów, etc. etc Wielki wybór gotowych Jadalni, Sypialni, Salonów i t. p. na składzie.

Na dogodnych warunkach!!!

Sprzedaje i kupuje brylanty, złoto, perły i kwity lombardowe. Płacę najwyższe ceny. Magazyn Jubilerski **S. JAKOWIAK,** Marszałkowska № 100.

NAJLEPSZYCH MAREK **WĘGIEL, KOKS, ANTRACYT**

Hurtowo i detalicznie z dostawą od 10 korcy polecają

Rydzewski, Freider i S-ka ***Kantor:*** Marszałkowska № 146. Telefon 77-02.
Składy: Srebrna № 3. Telefon 81-03.

Piwnica po-Paulińska **Długa 5,** tel. 772.

Braci KEMPNERÓW

Wyprzedajemy z dawnych zapasów po 5000 gąsiorków Wina Węgierskiego wyborowego słodkiego, średniego lub wytrawnego po wyjątkowej cenie **Rb. 1.20** za gąsiorek. Przy zamówieniu 15 gąsiorków dostawa franko.

Od przeszło 40-tu lat
polecana przez lekarzy całego świata jako idealny pokarm **dla dzieci** i dorosłych chorych na żołądek.

PIERWSZA PIEKARNIA ELEKTRYCZNA
Nowy-Świat № 8, tel. 77-00.
Wolska № 30, tel. 88-77.
Poleca znane ze swej dobroci pieczywa
EDWARD GUNDELACH.

Apteka Stefana Michelisa
Mokotowska 43, telef. 97-97
poleca: najnowsze specyfiki krajowe i zagraniczne
WODY MINERALNE ŚWIEŻEGO CZERPANIA.
Jednocześnie posiada na składzie:
Cukierki eukaliptusowo-mentolowe „Zaza" Marmolada Purgative Purgine, masę do posadzek „Syrena", oraz wyroby F. Ad. RICHTER et C-o.
Analizy fizyologiczne i bakteryologiczne.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH
EKSTRAKT I KARMELKI
LELIWA
w Warszawie, ul. Zielna № 21, Tel. 59-54.
SPRZEDAŻ W SKŁADACH APTECZNYCH I APTEKACH.

Restauracya
VERSAILLES
Al. Ujazdowska 8,
Właśc. Sylwester **Wilamowski.**
Codziennie koncert wyborowego tria muzycznego.

Fr. FUCHS i Synowie.
w Warszawie.

DYWANY
Materye Meblowe.
FIRANKI,
Z. KILTYNOWICZ
№ 16
Mazowiecka
wprost Erywańskiej.

SKŁAD MATERYAŁÓW BŁAWATNYCH
Sabiny Gehrke dawniej **LUDWIKI ROZMANITH**
Chmielna 8. Telef. 192-21.
POLECA NA SEZON JESIENNY i ZIMOWY W DUŻYM WYBORZE
Nowości krajowe i zagraniczne.
WEŁNY: Kostiumowe, wizytowe w nowych kolorach, czarne w rozmaitych cenach.
Sukienka, szewioty kostiumowe i okryciowe.
Flanele i flanelety. Barchany i baje.
Kołdry bajowe, chustki wełniane, szale.
Płótna, Madapolamy, chustki do nosa, ręczniki.
Krepy angielskie. Szewioty mundurkowe fartuszki pensyonarskie z szelkami i reformowane.

BOROXYL
PŁYN — niezawodny środek przeciw wągrom, pryszczom i wszelkim zakażeniom cery.
KREM — dla cery chropowatej, zmarszczonej, od piegów i wszelk. zaczerwienień.
Odświeża i udelikatnia. Główny skład Apteka ZAMENHOFA, w Warszawie.

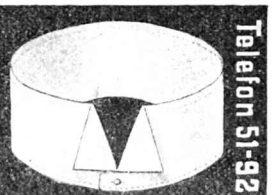

Telefon 51-92 Telefon 51-92
S. Sałalecki
= Warszawa =
Marszałkowska 151.
Poleca
WYKWINTNĄ
= BIELIZNĘ =
ARTYKUŁY MODY.

---

sce zbioru zabytków starożytności, który w kilku tysiącach okazów obejmuje rzeczy egipskie, chaldejskie, asyryjskie, fenickie, greckie, etruskie, rzymskie, zabytki średniowiecza, renesansu i czasów późniejszych — w złocie, bronzie, szkle, terrakocie, marmurze, tkaninach.

Puhar cechowy krakowski, srebrny, w formie okrętu, symbolizującego handel XVI wieku.

Szczególnie piękny i liczny jest zbiór rzeczy egipskich, głównie z Luksoru, wśród których są „perły muzeum“ i dobrze zachowane rękopisy papyrusowe, portrety, malowane na drzewie, tkaniny staroegipskie i koptyjskie, bronzowe postaci bóstw. Do „pereł“ należą: etruskie zwierciadło i czerpak do wody, przedmioty niezmiernie rzadkie, zdobne rzeźbami antycznemi, i marmurowa Wenus, znaleziona w okolicy Neapolu. Są piękne wazy greckie. Prześlicznie reprezentowane są średniowieczne i renesansowe wyroby złotnicze, zwłaszcza dokumenty wesołych biesiad ówczesnych, puhary, kufle, kubki, „bokale“, „roztruchany“, wspaniałej roboty gdańskiej, norymberskiej i augsburskiej, a także krakowskiej i lwowskiej, jak ów wysoce oryginalny puhar srebrny, w kształcie okrętu z herbem Krakowa i napisem: „Vivat comercium“. Idą dalej emalie (Limoges, wiek XII i XII!), francuskie, włoskie, rusko-bizantyńskie, autentyczne dzieła mistrza Leonarda Limousin, Piotra Nouailher, obu Laudinów, szkła weneckie i polskie, bogata bardzo ceramika, obejmująca wyroby Chin, Japonii, Persyi, rzeczy starofrancuskie, starohiszpańskie, Wenecyę, Sewr, Norymbergę, Saksonię, Polskę, wśród tkanin dwa arrasy z XV w. i pasy polskie, wreszcie ogromnie bogaty, nie dający się nawet pobieżnie streścić, dział polskich pamiątek historycznych, wśród których są takie rzeczy, jak relikwie królów i bohaterów w marmurowych sarkofagach, ich szaty obozowe i koronacyjne rzeczy, budzące tyle nastroju głębokiego, jak złoty krucyfiks Skargi, jak zdobyta przez Żółkiewskiego wielka, adamaszkowa chorągiew carów Szujskich, jak kryształowa czara Stefana Czarnieckiego, lub sztandar Kościuszkowski!

Gobelin z herbem Czartoryskich, r. 1736.

Oto dalej zbrojownia, jeden z najcenniejszych oddziałów Muzeum. Prawie tysiąc okazów! Od wieków średnich poczynając, przeważają tu rzeczy polskie, pyszne tarcze rycerskie, zbroje, buławy hetmanów, hełmy, koncerze, miecze krzyżackie, karabele, „wróżebna tarcza Sobieskiego“, znaleziona przed wyprawą wiedeńską, rzędy na konie, buńczuki, chorągwie i sajdaki ze strzałami, broń polska i obca, zwłaszcza wschodnia. Wszystko to migoce kruszcem szlachetnym, perłami, kamieniami drogiemi. Inny dział: wykopaliska przedhistoryczne ziem polskich, od naczyń glinianych do bronzów, dalszej jeszcze: monety i medale, herby rżnięte w kamieniu, tłoki pieczętne.

Znowu szereg sal osobnych — obrazy, miniatury, sztychy, rysunki. To dopełnienie Muzeum, rodzinna galerya Czartoryskich. Lśnią tu trzy gwiazdy pierwszego blasku: Rafael („portret księcia Urbino“), Leonardo da Vinci („dama z łasicą“), Rembrandt („miłosierny Samarytanin“), o autentyczności uznanej przez całą naukę europejską, opisywane i komentowane przez obcych i naszych historyków sztuki. Galerya składa się z cennych dzieł malarzy włoskich, hiszpańskich, francuskich, flamandzkich, niemieckich, polskich i cudzoziemców w Polsce pracujących. Tylko najwybitniejsze można tu jeszcze wynotować. Zatem Giorgione („rycerz“), Van Dyck („portret lady Pembroke“), Hans Suess z Kulmbachu („św. Katarzyna“), Hans Holbein młodszy („portret burmistrza Augsburga“), Ruysdael („krajobraz“), Cranach („portret żony Lutra“), jeden Watteau, z polaków i w Polsce czynnych cudzoziemców: Smuglewicz, Orłowski, Bacciarelli, Norblin. Cały zbiór liczy z górą trzysta starych płócien.

Następują pokrewne działy. Bogaty zbiór miniatur, malowanych na drzewie, kości słoniowej i kartonie. Zbiór rycin należy do największych w Polsce, liczy około 20,000 numerów. Z naszych i u nas pracujących sztycharzy, są: Jeremiasz Falk, Hondius, Dollabella, lwowianin Zianko, Norblin, Płoński, Chodowiecki. Wspaniale reprezentowany jest zwłaszcza Chodowiecki, bo blizko dwoma tysiącami okazów. Wśród sztychów polskich są dwa szacowne unikaty z końca XV i z początku XVI w. Blisko dwa tysiące numerów obejmuje zbiór oryginalnych rysunków rozmaitych szkół i czasów. Znajdujemy na nich podpisy lub sygnatury takie, jak Leonarda de Vinci, Corregia, Andrea del Sarto, Domenichina, Rembrandta (przepysznie zakrojony krajobraz z własnoręcznym podpisem i datą 1655), Wouwermana, Jana van Berchem. Najobszerniejszy dział tego zbioru przypada malarzom francuskim, jak Claude Lorrain, Callot, Boucher, Fragonard, Millet, Monet, Coignet. Są tu studya z naszych scen ludowych malarza Le Prince, trzy subtelne rysuneczki Chodowieckiego, szereg rysunków Orłowskiego, Płoński i Norblin. Jest niezwykle drogocenna pamiątka, w postaci zbioru własnoręcznych rysunków i akwarel Kościuszki w liczbie 18.

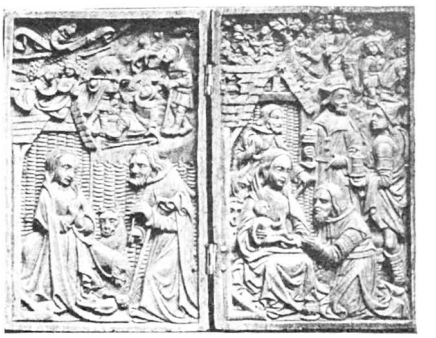

Dyptyk „Adoracya Dzieciątka“, wiek XV, rzeźba francuska.

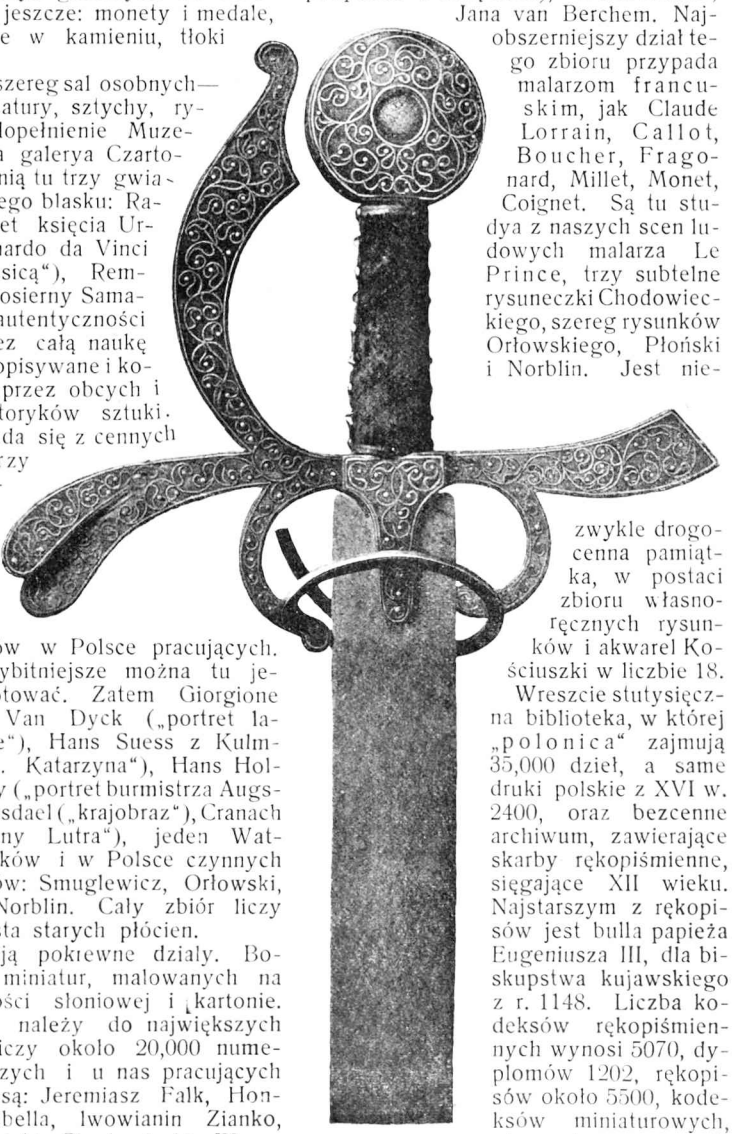

Miecz Zygmunta I.

Wreszcie stutysięczna biblioteka, w której „polonica“ zajmują 35,000 dzieł, a same druki polskie z XVI w. 2400, oraz bezcenne archiwum, zawierające skarby rękopiśmienne, sięgające XII wieku. Najstarszym z rękopisów jest bulla papieża Eugeniusza III, dla biskupstwa kujawskiego z r. 1148. Liczba kodeksów rękopiśmiennych wynosi 5070, dyplomów 1202, rękopisów około 5500, kodeksów miniaturowych, pisanych na pergami-

nie, 50. Z liczby ostatnich musi być wymieniony „Codex aureus Pultoviensis“, z przełomu XI-go i XII-go wieku, czcigodny swą niezwykłą sędziwością, pełen pięknych miniatur, przypominających sławny kodeks gnieznieński i praski ewangeliarz św. Wojciecha.

Szczególnie obfity jest dział rękopisów wschodnich, które obejmują listy i dokumenty urzędowe chanów tatarskich i sułtanów, oraz kodeksy rękopiśmienne rozmaitej treści i rozmaitego pochodzenia. Są między niemi rękopisy hebrajskie, koptyjskie, indyjskie, arabskie, perskie, tureckie, ormiańskie i staro-gruzyjskie, należące do największych rzadkości w bibliotekach europejskich. Mapy i atlasy, odnoszące się przeważnie do Polski, dochodzą liczby 1200.

To najpobieżniejszy tylko rzut oka na skarby, jakie przez dwa pokolenia nagromadził ród, który, przez cały czas trwania swego, niczego krajowi nie ujął, a dał wszystko, co mogła dać miłość, skojarzona z rozumem.

Nad wejściem do puławskiej „świątyni Sybilli“, zapełnionej pierwszemi zbiorami, jakie nagromadziła tam Izabela Czartoryska, widniał piękny i prosty napis: „Przeszłość — przyszłości“. Ten sam napis, o stuletniej już tradycyi, widnieje dziś na jednej ze ścian krakowskiego Muzeum. Zawiera się w nim wszystko, co z ukochania minionej chwały może wysnuć miłujące serce polskie. Tej wielkiej, oczekiwanej przyszłości, ku której unosi nas nieukojona tęsknota, służy dziś, na ojczystą ziemię przeniesiona, wspaniała, kulturalna i narodowa placówka, jaką dał Polsce ród Czartoryskich. A tem większą zasługa, ponieważ wszystko to uratowane zostało z grożącego zabytkom pogromu, wyrwane z trudem, poświęceniem i narażeniem z rąk nieprzyjacielskich, któreby niechybnie część tego zaprzepaściły, a część wywiozły daleko, zkąd nigdy już do ziemi rodzinnej się nie wraca. Muzeum Czartoryskich przemawia zatem do każdego ze zwiedzających, nietylko jako cenny i bogaty zbiór najdroższych każdemu sercu polskiemu pamiątek i zabytków, ale jako trwały pomnik tragicznej chwili, jaką zbiór ten cudem prawie mógł przeżyć.

Naczynie liturgiczne z XII wieku.

Kraków. *Clarus.*

„Nautillus“, puhar srebrny z XVII w.

Hełm polskiego husarza.

Zegarek i koszula.

Pan Wacław Grubiński w „Świecie“, a pan St. Pieńkowski w „Gazecie Warszawskiej“ podnieśli potrzebę utworzenia *Akademii Polskiej*. P. Grubiński pragnie instytucyi na wzór *Akademii Francuskiej*, która by podniosła powagę piśmiennictwa polskiego w kraju i zagranicą, która otoczyła by opieką literaturę ojczystą.

Pan Pieńkowski wolałby Akademię inną. Jemu chodzi o „zogniskowanie pracy i o zrzeszenie pracowników ducha“, o wytworzenie ogniska, które by realizowało myśli i usiłowania jednostek w zakresie duchowych potrzeb narodu.

Obaj autorowie żalą się gorzko na smutny objaw, że u nas najważniejsze pomysły mijają bez echa, że jedynie spory polityczne budzą zainteresowanie.

Sądzę, iż Akademia p. Grubińskiego była by dla nas pożyteczna, Akademia zaś p. Pieńkowskiego—bardzo pożyteczna. Może nawet instytucye takie są dla postępu życia niezbędne. Ale...

Kiedy opinię naszą poruszyła i porwała myśl postawienia Mickiewiczowi pomnika w Warszawie, pewien znany i zasłużony obywatel, którego nikt nie posądza i posądzić nie może o niedosyć gorący patryotyzm, powiedział mi:

— Robi to na mnie takie wrażenie: nędzarz, który ma koszulę w łachmanach, z którego spodnie opadają, dostał wypadkiem dwa ruble i kupił sobie... zegarek.

Nie podzielałem zdania tego wówczas, nie podzielam dzisiaj. Potrzeby narodu nie załatwiają się w logicznym porządku, bo nie sam zimny rozsądek tu decyduje. Dużą rolę grają czynniki inne, popędy uczuciowe, warunki życia, przypadek. Trzeba robić, co się da, co się nastręcza, dzięki zbiegowi okoliczności. Życie nie jest mechanizmem, które rozum ludzki nastawia i nakręca. Tak świat szedł dawniej, tak idzie dzisiaj, tak iść będzie. Tak iść powinien. Ale skoro zastanowimy się nad potrzebami narodu, nie wskutek zbiegu okoliczności, nie dlatego, że wypadek zewnętrzny wysuwa jakąś sprawę, ale że nasza myśl własna, nasze zastanowienie, nasza troska o przyszłość kraju pracuje, to musimy baczyć, co ważniejsze, co należy załatwić wprzód, co później. Na wszystko potrzeba pieniędzy i ludzi. A zarówno jednych, jak drugich, brak nam wielki. Wszystkiego na raz nie zrobimy, trzeba wprowadzić jakąś kolej, zrobić jakiś rachunek.

Zegarek jest też niezbędny, ale koszula pilniejsza.

To też, nie zapominając wcale, że zdrowe, dzielne piśmiennictwo jest dla narodu dobrodziejstwem i ważną, konieczną potrzebą, to jednak uznać nie podobna, że Akademia nie należy do spraw najpilniejszych, a musi być utworzona kosztem innych domagań się postępu.

Kosztem! — pamiętać trzeba o tej fatalności.

Mnie się zdaje, że p. Grubiński niema słuszności, mówiąc, że: „w narodzie, pozbawionym politycznego, mocarstwowego znaczenia, żywotność może jedynie objawiać się w sztuce i w nauce“. Niepodobna zacieśniać życia narodu

do dwu jedynie dziedzin, chociażby najwyższych i najpiękniejszych.

Dzielnice pruskie, szczególniej Szląsk i Prusy Zachodnie biorą niewielki udział w artystycznej i naukowej twórczości polskiej. A czy ktokolwiek ośmieli się twierdzić, iż te odłamy ziem naszych nie dają objawów, dowodów żywotności? Olbrzymich! Zdumiewających!

Najważniejszym, najdobitniejszym dowodem żywotności narodu jest mądra, energiczna praca nad dźwiganiem kulturalnym ludu i kraju.

Mamy liczbę analfabetów okropną. To straszliwa przepaść, czy może mur, odgradzający naród od lepszej przyszłości. Fakt ten redukuje naród nasz, figurujący w statystykach, jako miliony, do tysiąców. Nie może należeć do narodu, nie zdoła być obywatelem w pełnem znaczeniu tego słowa, kto z narodem porozumieć się nie może zapomocą sztuki czytania i pisania. Musi być barbarzyńcą, dzikim w stosunkach, niedołężnym w pracy.

O tej najistotniejszej, najelementarniejszej z potrzeb narodu zapominać nie wolno. A można być o nią zazdrosnym. Dbać, aby inne nie odwodziły od niej myśli, i energii, i ofiarności.

Tu nie można wpaść w przesadę. Najpiękniejszy rozwój artyzmu nie uratuje nas od upadku, od zmarnienia, od zguby, jeśli skromne światełka wiedzy nie zapłoną w głębinach ludu. To przecie pewnik.

I niepodobna zmierzyć ogromu zadania. Zobaczmy, co uczyniono w Galicyi dla oświaty elementarnej mas! Ile włożono pracy, ile pieniędzy! I jakie wciąż nikłe rezultaty w cyfrach!

U nas wrócono całkowicie do szkół typu apuchtinowskiego. One nie pomogą nam nic a nic.

Tu nie wystarczy wysiłek zwyczajny, tu trzeba ofiar z życia ludzkiego. W społeczeństwie wytworzyć się musi atmosfera zapału, poświęcenia, fanatyzmu w tym kierunku. Mieliśmy takiego ofiarnika, takiego wielkiego kapłana oświaty — Promyka! Zasługi jego wielkie—i wielką winna być dlań cześć u narodu. A już wśród kontynuatorów jego słychać bolesny zgrzyt waśni społecznej!

Trafnie powiedział p. Pieńkowski: „W prastarym, gęstym i ciemnym lesie naszych potrzeb i braków społecznych sam czart by się zbłąkał"!.

Pierwsza z brzegu: kwestya żydowska! Ciemna, ponura, groźna! Ziejąca namiętnościami, 15% obcego żywiołu w narodzie, może wrogiego. Gdybym powiedział nieszczęście, kalectwo,—powiedziałbym zamało. I nie prostuje się, nie wyjaśnia — wikła się, zaognia coraz bardziej, coraz więcej wynurza się sprzeczności. Dochodzi czasem do potworności. Asymilacyę obie strony odtrącają i poniewierają, jak wroga.

Po przeszłości dziejowej otrzymaliśmy stosunki z ludem litewskim i ruskim. Znowu groźba, znowu pożar!

A szkoły polskie — zagrożone ze strony każdej.

Kto wszystko przeliczy? Czart by się zbłąkał! Wszystko woła: ludzi, pieniędzy! A społeczeństwo ubogie!

Niby ognik zbawczy, wlewający otuchę, nadzieję, siły, błyska ruch współdzielczy po wsiach i w miasteczkach. Powinien dobrobytu przymnożyć i ludzi podnieść, wyrobić. Ale lęku odpędzić od siebie niepodobna o losy jego. I wszystkie siły zebrać musimy, aby nie zaginął, aby rozwijał się normalnie, we właściwej sobie atmosferze spokoju, pracy, miłości.

Więc... Jeżeli jakiś rodak zamożny lub bogaty zapisze lub ofiaruje krocie czy miliony na *Akademię polską*, będziemy cieszyli się wszyscy, bo będziemy uważali to za wypadek dodatni. Ale niesłusznie gniewają się na nas projektodawcy, żeśmy nie poparli ich pomysłów Akademii. Z rachunków gospodarczych narodu nie wypada wcale, aby się o nie dziś troszczyć, aby dla niej poruszać i wyzyskiwać ofiarność publiczną.

Niech poczeka — tak jak czekać powinien na zegarek ten, czyja koszula w strzępach.

L. Straszewicz.

O zachodzie.

Nad aksamitem łąk złocieni,
Promienna gwiazda się rumieni
w zórz złocie...

Jętek rój zwiewny i skrzydlaty
Oprządł skrzydełek tęczą kwiaty,
paprocie.

Coś drży... Ach!—to pajęcza siatka
Zasnuła modrą twarz bławatka
welonem...

A wokół kłośne gną się łany,
O szczęściu gra ich jęk rozwiany
minionem.

Coś drży... chce stargać wątłe nicie...
Pająk z za kwiatu wypełzł skrycie
i czycha —

A gdy silniejsze wiatru tchnienie
Rozwiało wiotkie mu schronienie,
drży z cicha...

Janina Truszkowska.

Irena Solska.

Śladami Modrzejewskiej.

Następczyni Hofmanowej i Modrzejewskiej na scenie krakowskiej, w pełnym rozkwicie swego niepospolitego talentu, pełni powodzenia, które osiągnęła w ostatnich latach, pani Irena Solska ustępuje z desek polskiego teatru. Wyjeżdża do Londynu. Potem do Ameryki. Bogactwo nabytych i wrodzonych środków artystycznych, wysoki i doskonały swój kunszt aktorski, niesie scenie angielskiej.

Czy na zawsze? Teatr polski, w poczuciu straty, jaką ponosi, musi gorąco i szczerze pragnąć, aby tak nie było. Tymczasem żegna ją z żalem i na pożegnanie rozsnuwa w pamięci klejnoty pięknych wrażeń, jakie zostawia po sobie odjeżdżająca artystka.

Z Krakowem najściślej związała się krótka stosunkowo i świetna karyera pani Solskiej. Za dyrekcyi Pawlikowskiego, pod cznjnem kierownictwem ówczesnego reżysera, równie wielkiego wychowawcy, jak artysty, Solskiego, obecnego swego męża, młodziutka artystka stawiała pierwsze kroki. We Lwowie, gdy Pawlikowski objął dyrekcyę tamtejszego teatru miejskiego, rozpoczął się wszechstronny i szybki rozwój jej talentu. Wracała do Krakowa już z dużym rozgłosem, niosąc ciężar wielkiego repertuaru. Mogla zająć pierwszorzędne stanowisko na scenie, która właśnie w zakresie ról kobiecych miała świetne tradycye. I z każdą nową kreacyą stanowisko to stawało się coraz pewniejsze i coraz bardziej uprawnione.

Same zewnętrzne warunki zdawały się wyznaczać pani Solskiej wielkie miejsce na scenie. Wysoka, o smukłej, lekkiej, nader estetycznej postaci, z oczyma pełnemi wymowy, umiejącemi błyszczeć, jak stal, i gasnąć, jak zmierzch, o metalicznym, silnym i barwnym głosie, posłusznym do wyrażenia każdej namiętności i każdego stanu uczuciowego, od słodyczy miłosnego upojenia aż do tragicznej grozy i demonicznego wybuchu, pełna wrodzonego wykwintu i poezyi, ma ruchy i linie tak nieprawdopodobnie miękkie i lotne, że zdaje się niekiedy nie stąpać, lecz płynąć na scenie. Tym warunkom towarzyszy niepospolita kultura i inteligencya sceniczna, które się w starannie i głęboko wystudyowanej grze przejawiają.

Irena Solska w roli Antosi w „Chorym z urojenia".

Irena Solska w roli Pustowójtówny w „Dyktatorze".

Irena Solska w roli Joasa w „Sędziach".

Przy takich danych, nie ma dość drobnej, dość przelotnej kreacyi, w której artystka nie znalazłaby możności indywidualnego zaznaczenia się. Cóż dopiero, gdy rola pozwala jej pełne skrzydła rozwinąć. Stwarza wtedy kreacye skończone, czy jest salonową lwicą, lub poetyczną zjawą, przepojoną światłem i marzeniem, uczuciowem, pełnem prostoty delikatnem dziewczęciem, czy wcieloną perwersyą schyłkowego typu niewieściego, wielką damą współczesnego salonu, lub koturnową deklamatorką śpiewnego wiersza, którego akcenty zdaje się nosić w duszy, żywą rzeźbą klasycznego dramatu, czy wyrazem subtelnej kokieteryi, stylizującej każdy ruch i pozę. Odpowiednio bogaty i urozmaicony jest repertuar artystki.

Kult Słowackiego na scenie krakowskiej możliwy był w znacznym stopniu dzięki pani Solskiej. Była pełną poetyckiego czaru Lillą Wenedą, Beatryczą Cenci, Idalią w „Niepoprawnych", Salusią w „Śnie srebrnym", Amelią w „Mazepie" i „Horsztyńskim". Z tej samej rodziny były jej szekspirowskie kreacye Julii, Rozaliny z "Jak się wam podoba", Violi w „Wieczorze trzech króli". Arcydziełem stylu i archaicznego wdzięku, a przytem arcydziełem zewnętrznej charakterystyki, była jej infantka w „Cydzie" Corneilla, która, zagrana w ojczyźnie poety, mogłaby zapewnić sławę polskiej artystce. Pamiętamy wiersz i urok powiewny Solskiej w „Psyche", w „Ijoli", w „Godiwie", w „Skarbie". Jej udziałem żyła na scenie krakowskiej poezya Wyspiańskiego. Tragiczna Marya-Kassandra w „Warszawiance" i Rachela w „Weselu" i Joas w „Sędziach", i Joanna w „Nocy listopadowej", i Ofelia w wspaniałym fragmencie tego poety nierychło odżyją znowu w takiej interpretacyi. Wyłania się z pamięci Ibsenowska Nora i Hedda Gabler, a obok nich jedna z najlepszych ról, odmienna zupełnie, z innego świata zaczerpnięta Nastki pijaczki z Gorkija „Na dnie". Cały szereg ról świetnych ze współczesnej komedyi polskiej, w „Przywódcy", w „Aktorkach", w „Lekkomyślnej siostrze", w „Aszantce", w „Srebrnych szczytach". I cały korowód półrealnych postaci Przybyszewskiego, który „śnieg" swój, jako wyraz wdzięczności, przypisuje „świetnej, czarującej, niezrównanej" artystce. Potem wcielenie wielkoświatowego wykwintu: Lagy Erlyne z komedyi Shawa, która, jak piękny obraz, tkwi w pamięci. Potem reszta współczesnego repertuaru obcego: Brieux, Bernstein, Capus, Hoffmansthal, Bracco.

To wszystko były szczere tryumfy. Na ich tle i w poczuciu własnej wartości zrodziło się pragnienie „szerokich horyzontów". Czy słuszne? Możnaby się o to może sprzeczać, lecz spór byłby jałowy. Jeśli scena, która wprawdzie tyle wzięła, lecz zarazem tyle dała swej ulubionej artystce, nie była w stanie jej zatrzymać, to znaczy, że żaden argument nie zdołałby spętać zamierzonego lotu.

Irena Solska w roli Ofelii w fragmencie Wyspiańskiego.

Nie byłoby nic dziwnego, gdyby imię Solskiej zasłynęło wśród obcych. Dość pięknym i dość żywotnym jest na to jej talent. I dwa razy już dotąd w zetknięciu się z krytyką obcą wyszedł zwycięsko z próby. Estradowy tylko występ w Wiedniu przyniósł pani Solskiej zaszczytne zaliczenie do najznakomitszych deklamatorek współczesnych. Drugi raz wystąpiła trzykrotnie w teatrze narodowym w Zagrzebiu. Grała Norę Ibsenowską, Lillę Wenedę i Ofelię w urywku Wyspiańskiego. Prasa chorwacka, nawiasem mówiąc, stojąca na wysokim poziomie kulturalnym, poświęciła jej pełne zachwytu słowa. „Pokazała nam, jak się gra wykwintność, miłość, dumę i wdzięczność", „niezapomnianą nigdy pozostanie naszemu miastu", pisał wytworny poeta i znawca teatru, Juliusz Benesić. Tryumfalne wieczory w Zagrzebiu mogły upoić polską artystkę.

Pani Solska udaje się na rok, lub dwa lata, do Londynu, potem do północnej Ameryki, gdzie po odpowiedniem przygotowaniu się wystąpi na scenie angielskiej. Obok żalu szczerego, także serdeczne życzenia nasze towarzyszyć jej będą w tej wyprawie po sławę. A jeśliby z oddalenia inaczej miały się jej rzeczy przedstawić, jeżeli z pragnieniem obcych wawrzynów miałby się zwycięsko zmierzyć inny, być może niedoceniany dziś i niedość pod uwagę brany czynnik, tęsknota za krajem rodzinnym i tem wszystkiem, co w nim zostało—na drodze powrotu znakomitej artystki czekałaby radośnie publiczność polska, niezmiennie wdzięczna i niezmiennie wierna.

Kraków. *Ch.*

Shanklin. Mu·owane dworki pod strzechą.

Na wyspie Wight.

Na sinem wybrzeżu.

Z angielskich kąpieli morskich.

Aluminium—nowy metal, prawie z dnia dzisiejszego, i Szekspir o nim nie wiedział. Dzisiaj Anglicy na ogół mało wiedzą o Szekspirze, (chociaż może właśnie dlatego wiele o nim mówią), więc częściej czytać się zdarzy, że morze na południowem Anglii wybrzeżu z koloru podobne do aluminium, kiedy Szekspir nazwał je „*The Silver Sea*". Srebrne morze. Najpiękniejsza na świecie riviera idzie pod nazwę *Côte d'Azure;* po polsku ulubione kąpielowe wybrzeże anglików nazwać chyba wypada „sinem wybrzeżem". W kanale la Manche woda nawet za dni najpogodniejszych, których, co prawda, było tego lata nie wiele, nie nabiera tego szafirowego koloru, jakim zachwyca morze śródziemne. Czasem, pod jakimś mostem, wybiegającym w morze, ta woda w odbiciu słońca angielskiego, zawsze tak dziwnie bladego, świeci szmaragdem. Lecz po za cieniem *pieru* fale, szeroką ławą ku brzegu biegnące, mienią się we wszystkich odcieniach sinego koloru, a gdzie się jedna przez drugą przerzuca, wznoszą się w górę grzywki mlecznej białości: barwa, dla której prócz słowiańskich, w żadnym nie ma osobnej nazwy języku. Jaśniejsza od morza „czarnego", ta sama, jak tych modrych i sinych wielkich rzek i jezior słowiańskich. Kto od tych rzek i jezior przyjechał, choćby znał lazurowe wybrzeże południa, nie powie, że na sinem Anglii wybrzeżu brak mu tej niewyczerpanej gry efektów światła, powietrza, wody i ziemi kolorów—tej *great attraction* francuskiej riviery. Dla niego w tej przyćmionej zawsze i małej skali odcieni, w tej niby na jednej strunie odegranej nucie moll, tyle tego, co przynęca i więzi, tyle tematu to do poważnej, to do dziecinnie igrającej, zadumy, że gdy zatęskni za tym innym blaskiem ogromnym, nad szczęśliwszem morzem rozpostartym, to chyba jak za szczęściem minionem.

I nie dziw, że naród—tak nawskróś sentymentalny, jakim mimo często łudzących pozorów są anglicy, a który do swej sentymentalności przyznać się wstydzi, tłumnie się garnie na swoje sine wybrzeże. Wielkie miasta i spore miasteczka, wsie i samotnie rozsiane dworki i dwory, długim wieńcem morze obsiadły. A kiedy minie raz zima, niema w całej Anglii rodziny, której marzeniem by nie było chociażby tydzień, dni kilka, spędzić *at the seaside*. Wakacye w Anglii nazywają się świętemi—*holiday*—i podczas wakacyjnych miesięcy cała Anglia rozbrzmiewa refrenem pieśni "*At the seaside*". *At the seaside*, na sinem wybrzeżu Anglii łatwiej, niż gdzie indziej naprawdę poznać anglika, którego typ dla nas, kontynentalnych ludzi, ułożył się albo z okazów po Europie podróżujących, albo z wrażeń, któreśmy sami z londyńskiego odnieśli pobytu. *At the seaside* wydaje się niby inną jakąś istotą: Jakoś mu tutaj łatwiej w duszę zaglądnąć. Łatwiej się przekonać, że *business* nie wypędził mu jeszcze duszy i że w tych sztywnych, zimnych, twardych ludziach z *City* zazwyczaj więcej jest sentymentu i wstydliwej jakiejś towarzyskości, niż w tak wielu szumnych i wesołych „szerokich naturach".

Sztukmistrz na szczudłach w Brighton.

***

Brighton. Miasto stupięćdziesięciotysiączne na malowniczo wynoszącem się kawałku wybrzeża, o trzydzieści wiorst od punktu, gdzie sławna skała kredowa *Beachy Head* sterczy nad morzem. Przedmieście prawie Londynu, bo pociąg pośpieszny na jednę godzinę przebiega osiemdziesiąt wiorst. Może ta bliskość tłumaczy, że Brighton jest najnudniejszem *sea ressort*, morskiem zdrojowiskiem Anglii. Ulice, domy, ogrody, tryb życia, zabawy—wszystko Londyn *en miniature*. A dla Europejczyka — Londyn to stolica nudów, i chociaż wciąż czyta się po gazetach to i owo, jak Londyn w ostatnim dziesiątku lat przypodobnił się do wielkich miast kontynentalnych, to przecie nikt nas nie przekona, że miasto, w którem o północy wszystkie publiczne lokale zamknięte, gdzie w niedzielę i święta odbywać trzeba długie pielgrzymki o oznaczonych godzinach po kawał ciepłej strawy, jest już *in puncto* życiowej rozkoszy jakimś Babilonem nad Tamizą.

I Brighton, chlubiący się całkiem na seryo przezwiskiem *London super mare*, nie jest jeszcze Babilonem: Tam za dawnych wieków lepiej chyba jeść podawano, jak w Brighton i na ogół we wszystkich prawdziwie angielskich hotelach, restauracyach, pensyach i *boarding houses*. Nie chcę się tak drastycznie wyrazić, jak korespondent „Czasu", który, pisząc o talentach pseudo-kulinarnych angielskich kucharek, dziwił się, jak można prostym rzutem na patelnię przemienić zraz najlepszego mięsa na świecie na „strawę, nad którą by polski pies zawył"; lecz, co prawda, to prawda: w Anglii gotować umieją tylko francuzi albo austryjacy (bez względu na kwestyę językową w Austryi); no, i także u pań polskich jest niezła kuchnia, jeśli, nabiadawszy się nad angielskim wiktem, zdecydują się przejść *Boarding House* do tak zwanych *Appartments*. *Appartments* to umeblowane mieszkanie z własną jadalnią, a gospodyni za cenę najmu przyprawia żywność, zakupioną przez lokatorów. Jeśli ci nie wymagają szczególnych sztuk kucharskich, łatwo i za nizko stosunkowo cenę dojdą do życia, nie zatruwanego jednostajnością rozbifu i baraniny i równie straszliwą rozmaitością puddingów.

Lecz wracajmy do Brighton. Wśród miasta pomnik, przechodniom mówiący, że na tem miejscu nie zawsze bywała filia angielskich nudów. Pałac ohydnej chińsko-angielsko-indyjskiej architektury, ogromnym nakładem kosztów zbudowany przez rejenta a późniejszego króla Jerzego IV, który, mając w Londynie oficyalną królowę, tu zażywał rozkoszy morganatycznej bigamii, przeplatanej grą w karty i pijatyką. A że w Anglii *Royalties*, osoby krwi królewskiej, ton nadają zwy-

czajom i obyczajom, niesmacznej dla nas wesołości *ancien régime* w Anglii trwało aż do początku panowania królowej Wiktoryi. Prawda, że już przedtem życie sfer, nie należących do „towarzystwa“, zaprawione było na purytańskim sosie. Ten ideeowy sos purytański popsuł nie tylko kuchnię angielską. Bo nadał mieszczaństwu angielskiemu w wielkiej mierze to zacięcie hypokryzyi, to specyalnie angielskie świętoszkostwo, w samej Anglii znane, jako *cant*, które stanowi cechę charakterystyczną całej prawie epoki królowej Wiktoryi, a od którego dopiero społeczeństwo angielskie uwalniać się zaczyna. Wpływ króla Edwarda VII był w tym względzie bardzo zbawienny. Nie dawno jeszcze temu bardzo naiwne zabawy i zabawki, ustawione na *pier* w Brighton i wszystkich innych kąpielowych miejscowościach, świętoszkowski purytanizm byłby tak samo połamał i poniszczył, jak zdusił wszelki zmysł artystyczny w Anglii. A przecie nikomu nie szkodzi, gdy jakiś anglik za całego pensa, wrzuconego do automatu na *pier*, zagra sobie w „Koniki“. Wygrać nic nie może, bo tu nie ma takich *petits chevaux*, jak w Ostendzie, Monte Carlo lub Biarritz; w najgorszym razie przegrał pensa, a jeśli się nie ubawił „konikami“, pójdzie do innego automatu, przy którym za taką samą bajeczną sumę czterech kopiejek może się oddać emocyom miniaturowej gry w *cricket*, *golf*, *football*, *tennis*, etc. Ten sam wydatek starczy na inne, równie niewinne i niepodniecające zabawy: za pensa pokaże teściowej niby jej własną fotografię-maszkarę, żonie podobiznę spodziewanego dziecka-olbrzyma, zakochanemu przyjacielowi portret jego bogdanki-potwora. Za pensa na esplanadzie w Bognor może się przez trzy minuty oddawać jeździe na kucyku lub na ośle; przypatrywać się tragicznym losom marionetek „*Punch and Judy*“, słuchać wesołych, ale zawsze przyzwoitych piosenek towarzystwa „*Uncle Georgie*“. W przystępie marnotrawstwa wydawszy *sixpence*—prawie że złoty polski — znajdzie się w varieté, gdzie się ubawi humorem angielskiem, naprawdę wesołym, chociaż zawsze przyzwoitym, i też ubawi, jeśli już na kontynencie zepsuty, entuzyazmem, z jakim słuchacze przyjmują sentymentalne pieśni.

* * *

Ta naiwność, dziecinność prawie zabaw na sinem wybrzeżu, z początku dziwna obcemu przybyszowi, po krótkim pobycie staje mu się zrozumiałą. Umęczony całoroczną pracą na chleb codzienny, w każdym zawodzie tu cięższą, niż gdzieindziej w Europie, Anglik na *holiday* po prostu nie ma siły, gdyby miał nawet chęci, gonić za rozrywkami kąpielowemi na modłę zagraniczną. Więc bawi się, jak dziecko na wakacyach szkolnych. Ze swobodą i niekonwecyonalnością dziecka, która udziela się także i paniom. Na plażach angielskich nie masz tej chodzącej wystawy ostatnich mód, jaką jest każda prawie plaża kontynentalna. Każdy i każda ubierają się, jak im wygodnie i jak im się podoba. A co najprzyjemniejsze: nikomu nic do tego. Nie słychać krytycznych uwag, nie ma zdziwienia, jeśli ktoś chodzi nawet bez kapelusza. Taka swoboda w kwestyach tualety naturalnie ułatwia uprawianie wszelkiego sportu bądźto po piaskach, bądźto na łąkach i placach sportowych w miejscowościach nadmorskich. Samochody i czterokonne *mail coache* obwożą za cenę bardzo umiarkowaną całemi godzinami gości po kraju. Tak z Bognor — małej miejscowości, która dla piasków rozległych jest prawdziwym rajem „Milusińskich“, zajechać można do Arundel, typowej siedziby magnackiej w Anglii. Hrabstwo Arundel należy do księcia Norfolk, największego pana katolickiego i dziedzicznego marszałka. Z innej znów strony leży biskupie miasto Chichester ze starożytną gotycką katedrą, ze szczątkami murów jeszcze rzymskich, widocznie pełne nowożytnego angielskiego komfortu, jak wszystkie, nawet najmniejsze, miejscowości w tym kraju, a przytem z licznemi dworkami pod strzechą.

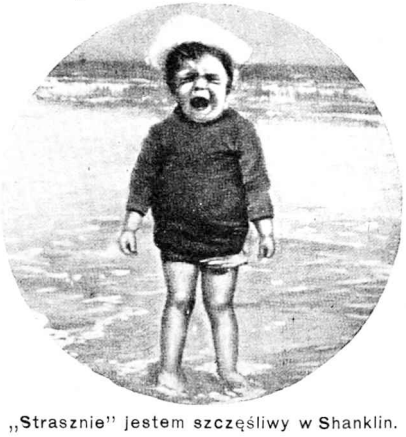

„Strasznie“ jestem szczęśliwy w Shanklin.

Perłą sinego wybrzeża jest wyspa Wight i zdaje się, że była nią zdawien dawna. O tem świadczą liczne wille rzymskie, których coraz więcej na tej wyspie odgrzebują. W podróży do Wight widzi się imponujący obraz potęgi morskiej w porcie Ports-mouth i w cieśninie, wyspę oddzielającej Wight od wielkiej Brytanii. W porcie i w cieśninie, u wjazdu i wyjazdu, rozstawione „Dreadnoughty“ na czatach, a wśród nich dziwnie wygląda relikwia morskiej przewagi angielskiej, flagszip Nelsona w bitwie trafalgarskiej „*Victory*“, okręt drewniany, przeszło stuletni, starannie utrzymany w tym samym stanie, w jakim był, kiedy Nelson na nim poległ. Niknie w lekkiej mgle przed okiem widza, który się zbliża do wybrzeży wyspy Wight. Tem większy zachwyt, kiedy z poza mgły wyłaniać się zaczyna malowniczy „ogród Anglii“. Przydomek słuszny. Wyspa, dla nadzwyczajnej łatwości studyowania niezwykłej geologicznej struktury zachwyt i szkoła uczonych całego świata, nieuczonemu wydaje się eldoradem, różdżką czarodziejską przeniesionem z pod innego nieba nad sine wybrzeże. Laury, mirty, maniole, hortensye cały rok zielenieją na wolnem powietrzu; czasem nawet kwitną pomarańcze. Łagodność klimatu zwabiałaby do tej wyspy tysiące, nawet gdyby sam kraik nie miał tej czarującej rozmaitości lesistych i obnażonych pagórków, równin uprawnych, zielonych, widoków na morze i na wybrzeża, to wysokie, to skaliste, to znów płaskie i piaskiem zaległe. Przejażdżka parowcem naokoło wyspy lub wyprawa *coachem* wzdłuż jarów i wąwozów, postoje po miejscowościach historycznych, jak np. w takim *Carisbrooke Castle*, gdzie są jeszcze ślady obronnej osady z epoki kamiennej, należą do wrażeń podróżnych, które trudno zapomnieć. Przy tem ta sama odświeżająca niewymuszoność zabawy, jak na całem sinem wybrzeżu. Skromny bal maskowy w pawilonie na *pier*, promenada z koriandoli, iluminacya lampionami jakiegoś uroczego prywatnego ogrodu, konkurs piękności dla dzieci lub dla dorosłych, występ jakiegoś artysty sportu kółkowego—to wszystko w programie zabaw letnich należy już do wydarzeń nadzwyczajnych, przyjmowanych bez wygórowanych pretensyi, a zawsze z wdzięcznością. I wszystko kończy się zawsze zuacznie przed północą. Za to dzień rozpocząć można, kiedy się komu żywnie podoba, i taki pobyt, choćby nawet tylko kilkodniowy, na wyspie Wight przynosi nerwom, podrażnionym hukiem i stukiem Londynu, olbrzymiej maszyny, gdzie wszystko się rozpoczyna i kończy zarobkowaniem, wypoczynek i wytchnienie.

* * *

Dużo, bardzo dużo jest poezyi w miejscach kąpielowych na Wight. Lecz nie jest to miejsce dogodne dla zwykłego londyńskiego *week-end*. Ludzie, którzy pozwolić sobie mogą tylko na odpoczynek od soboty do poniedziałku, łatwiej, bo w przeciągu półgodziny do trzech godzin jazdy dotrzeć mogą do mniej uroczych, ale równie wygodnych miejsc nadmorskich. Kto ma dłuższe wakacye, dla tego pobyt na wyspie Wight jest wprost idealnym, nawet gdyby miał przejechać wszerz całej Europy. Bo koniecznie podnieść wypada, że mimo komfortu technicznego, który się napotyka nawet w całkiem odosobnionych dworkach w postaci wodociągów, łazienek, oświetlenia gazowego lub elektrycznego, starannej kanalizacyi i t. d., ceny mieszkań i żywności nigdzie nie są wygórowane. Przeciwnie, nawet w takim Shanklin, które pięknością i urządzeniami przewyższa wszystkie niemieckie miejsca nadmorskie, do których jeszcze niedawno tłumnie zjeżdżała polska publiczność, jest wręcz tańsze niż sławione „*bady*“. Za sześć szylingów — trzy ruble—dziennie ma się wcale przyzwoity pensyonat, prawda—że angielski. Kto się z kuchnią angielską absolutnie pogodzić nie może, a przyjechał z rodziną, wyjdzie lepiej i taniej na wspomnianym już systemie *Appartments*. Wśród swobody angielskiej, wsród sympatyi, z jaką Anglicy zawsze przyjmują polaków, każdy czuć się będzie, jak u miłych przyjaciół w gościnie.

Shanklin, Isle of Wight, w sierpniu. *W. G.*

Ks Witold. Światopełk-Czetwertyńscy.

Tajemnice pałacu Daszowskiego.

Od czasu, kiedy weszły w modę przygody Cherlocka Holmesa, Nabo Pinkertona i Nika Cartera, zdarzają się coraz częściej zbrodnie, których sprawcy najwidoczniej wzorowali się na lekturze kryminalistycznej. Sprawa Tarnowskiej w Wiedniu, hr. Ronikiera w Warszawie, zabójstwo Buturlina w Petersburgu, to wszystko niby historye, zapożyczone żywcem u jakiegoś Connan-Doyle'a.

Do liczby takich spraw zalicza się i śmierć tajemnicza właściciela Daszowa na Ukrainie, ks. Witolda Światopełk-Czetwertyńskiego, i jego żony, którzy padli jakoby ofiarą spadkobiercy ich majątku. Chociaż, jak dotąd, ekspertyza sądowa nie udowodniła bynajmniej, by książę i jego żona byli otruci, głos opinii publicznej twierdzi uporczywie, że oboje zostali zgładzeni ze świata przy pomocy jakiejś nieznanej, działającej powolnie trucizny indyjskiej.

Pogłoski te krążą tak uporczywie, że, na mocy rozporządzenia z Petersburga, władze miejscowe zarządziły powtórną exhumacyę zwłok i badanie wnętrzności księcia i jego żony.

Tu zaznaczyć trzeba, że wogóle jakieś fatum złowrogie prześladuje od lat stu nieledwie właścicieli Daszowa, z których każdy zginął mniej lub więcej tragicznie.

Klucz Daszowski stanowił niegdyś część nieznaczną olbrzymich włości smutnej pamięci Szczęsnego Potockiego. Po jego śmierci dostał się on jego synowi Włodzimierzowi, który żył krótko i umarł niespodzianie, a jego żona, która opłakiwała go nader czule i postawiła mu wspaniały pomnik, wyszła wkrótce za mąż za jego kamerdynera, francuza Thomas...

Było to małżeństwo morganatyczne. Chociaż hr. Potocka, z domu księżniczka Sanguszkówna, wzięła z kamerdynerem swego męża nawet dwa śluby: jeden kościelny w Wersalu, drugi cywilny wobec jednego z merów Paryża, ale faktycznie w kraju nikt o tem nie wiedział, i księżniczka nosiła aż do śmierci nazwisko swego pierwszego męża.

Thomas nigdy nie występował, jako mąż hrabiny, i tylko awansował z kamerdynera na marszałka dworu. Przy gościach nie siadał nigdy do stołu i nazywał żonę nie inaczej, jak: pani grafowa. Miał to być zresztą wcale przyzwoity człowiek, nigdy nie wyzyskiwał żony, która miała 160,000 rb. dochodu, sam zaś założył sobie fabryczkę powozów, prowadził ją dobrze i dorobił się nawet kilkudziesięciu tysięcy rubli.

Hrabina miała czworo dzieci: dwóch synów, Stanisława i Włodzimierza z pierwszego męża, oraz córkę i syna z drugiego. Córkę wydano za mąż za Głębockiego, syn Thomasa nosił nazwisko bar. de Waldeman.

Młodzi hrabiowie Potoccy wychowywali się zagranicą, w Szwajcaryi, razem z synami Hortensyi Bonaparte, pod kierunkiem generała Dufoura. Włodzimierz po dojściu do pełnoletności mieszkał w dalszym ciągu zagranicą, Stanisław wrócił do kraju i zamieszkał w Daszowie przy matce. Był on nienormalnym psychicznie, a opinia publiczna twierdziła, że przyczyną jego choroby było prowadzenie się jego matki. Duma Potockiego tak cierpiała na tem, że hr. Stanisław dostał pomieszania zmysłów.

Zresztą nie był to obłęd we właściwem słowa tego znaczeniu. Stanisław Potocki robił wrażenie człowieka zupełnie normalnego i nawet bardzo inteligentnego, ale miał pewne dziwactwa. Nie znosił kobiet, pieniędzy, nigdy nic nie pisał i nawet nie podpisywał swego nazwiska. Do skrzydła pałacu, w którem zamieszkiwał, nie miała wstępu nigdy żadna kobieta, nawet jego matka. Mieszkając z nią pod jednym dachem kilkadziesiąt lat, hr. Stanisław nigdy jej nie widział.

Pieniędzy nigdy nie brał do ręki. Co miesiąc przynoszono mu 1000 rub. na drobne wydatki, ale się ich nie dotykał. Zawczasu zbierali się wszyscy, komu hrabia wypłacał pieniądze: jego służba, biedni, którym pomagał, i brali, co się im należało. Resztę zabierał do przechowania sekretarz hrabiego. Z odbioru pieniędzy nigdy nie kwitował i nigdy nie brał pióra do ręki. Czytać lubił i czytywał wiele w kilku językach.

Ubierał się oryginalnie. Na głowie miał turban kolorowy, nosił białe surduty, czarne spodnie i pantofle, które sam sobie robił, obcinając brzytwą długie buty. Pod koniec życia sam sobie prał koszule, aby się do nich nie dotykała żadna kobieta.

Gdy matka umarła, hr. Stanisław, który już był wówczas starcem, kazał pójść na jej pogrzeb całej swojej służbie, ale sam nie wyszedł ze swego pokoju i na pogrzebie nie był. W parę tygodni przybyli doń egzekutorowie testamentu dla odczytania mu rozporządzeń matki co do majątku.

— Przepraszam panów, — powitał ich hr. Stanisław,—ale ja nie wiem, czy ja wogóle mam jakiekolwiek prawo do majątku Potockich...

Tu egzekutor, którym był autor znanych pamiętników, Borowski, nie wytrzymał i zwrócił się doń z takiemi słowy: Jak hrabia możesz mówić coś podobnego. „Spojrzyj, hrabio, oto na ten portret ojca, czyżeś nie jest doń podobny, jak dwie krople wody?"

Chory spojrzał na wiszący w jego salonie portret Włodzimierza Potockiego, łzy mu się z oczu polały i wyszedł z pokoju.

Hamlet Daszowiecki przeżył zaledwie kilka miesięcy po śmierci matki i wkrótce podążył za nią. Dziedzicem Daszowa został hr. Włodzimierz Potocki. W młodym wieku uczestniczył on w powstaniu 1830 r., za co jego majątki miały uledz konfiskacie, którą odroczono do śmierci jego matki, jako dożywotniczki. W r. 1848 hrabia prosił o przebaczenie, konfiskatę odwołano, ale musiał za to spędzić dwa lata w fortecy kijowskiej. Faktycznie hr. Potocki mieszkał przez dwa lata w swoim domu w Kijowie.

Po odbyciu kary został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze. Chociaż istotnie nie pełnił żadnych obowiązków i nie brał pensyi, ale szlachta miała mu to bardzo za złe. Następnie zrobił mezalians, ożenił się w Paryżu z aktorką Dupré, czego mu darować nie mogła nawet własna matka, która ze względu na swój stosunek z Thomas'em powinnaby chyba być pobłażliwą na takie rzeczy.

Koniec końców hrabia był bardzo niepopularny, co może stało się głównym powodem tego, że zapijał się i skończył życie, jako formalny alkoholik.

Klucz Daszowski, odłużony i zrujnowany złą gospodarką, odziedziczyła jego córka, która wyszła za mąż za oficera wojsk rosyjskich, hr. Adama Rzewuskiego. Ten miał tą samą słabość, co i jego teść, i umarł młodo, „syt chwały i alkoholu", jak się wyraża Bobrowski, na polach Bułgaryi w r. 1878, jako uczestnik wojny za wolność słowian południowych. Hrabina Rzewuska po jego śmierci wyszła za mąż za ks. Witolda Czetwertyńskiego, który był administratorem jej majątków jeszcze za życia hr. Adama. Za udział w powstaniu z r. 1863 książę był zesłany do Orenburga, gdzie spędził kilka lat.

Jak wszyscy właściciele Daszowa, książę Czetwertyński był niepopularny. Nie lubiono go za wyniosłość, za oszczędność, dochodzącą do skąpstwa, za bezwzględne obchodzenie się z szlachtą czynszową w kluczu Daszowskim, z którą się procesował i którą gnębił.

Książę był dobrym administratorem i gospodarzem. Zrujnowaną fortunę Potockich doprowadził do stanu kwitnącego, spłacił długi, a postawiwszy cukrownię, zaczął zbierać kapitały. Książę był amatorem sztuki stolarskiej i założył w Daszowie w pałacu pracownię mebli artystycznych, która wprost w zachwyt wprowadzała znawców, ale był to kaprys chwilowy. Książę nie uczestniczył zupełnie w życiu społecznem, stosunków towarzyskich nie podtrzymywał z nikim prawie i żył w otoczeniu swych oficyalistów, z których jeden tak się wkradł w jego łaski, że mu zapisał cały majątek i własny, i odziedziczony po żonie. Czy padł ofiarą zbrodniczych zamysłów? Dotąd niewiadomo. Może władzom uda się wyświetlić tę zagadkową sprawę i prawdziwą przyczynę śmierci pana na Daszowie.

W. Ligowski.

Międzynarodowy Instytut bibliograficzny.

Przed piętnastu laty, w roku 1895, założono w Brukselli *międzynarodowy instytut* według planu, opracowanego przez umyślnie na ten cel zwołaną konferencyę. Na czele instytutu postawiono dwóch ludzi: Henryka Le-Fontaine'a i Pawła Otlet'a, na których włożono obowiązek przestudyowania wszystkich spraw, tyczących się bibliografii, technikę regiestracyi i spisanie wszystkich utworów ludzkiego umysłu. Pracujący naukowo wiedzą, ile przedstawia trudności i ile pochłania czasu zapoznanie się ze wszystkiemi źródłami, niezbędnemi do opracowania pewnego naukowego tematu. Literatura wszelkich gałęzi nauki w ciągu ostatniego wieku tak się rozmnożyła, że pojedyńczy człowiek nie jest w stanie znać chociażby tylko tytuły wszystkich prac naukowych z działu, którym się zajmuje. Ogólna liczba nazw prac piśmienniczych świata, (broszury, książki i peryodyczne wydania) dochodzi do *25 milionów*. Ta olbrzymia liczba zwiększa się corocznie o 400 do 500 tysięcy. Jedno zagadnienie naukowe rozpatrują w Niemczech, Francyi, Anglii, Ameryce, a nawet w Afryce i Australii, i żadna biblioteka na świecie niema możności zauważyć wszystkich nowości, wychodzących drukiem. Dlatego też ułożenie ogólnego katalogu mogło przyjść do skutku tylko za pomocą instytutu międzynarodowego, poświęconego wyłącznie tej tytanicznej pracy. Ułożenie uniwersalnego katalogu wymagałoby—według obliczenia Le-Fontaine'a na wstępne wydatki *milion sto tysięcy franków* i corocznej subwencyi w ciągu dziesięciu lat po *trzysta pięćdziesiąt tysięcy* franków. Niestety, Instytut Bibliograficzny nie rozporządza tak pokaźnemi sumami i zmuszony jest na razie do wypełnienia znacznie skromniejszych zadań.

W. G.

Wizytacya ks. biskupa Kazimierza Ruszkiewicza.

Zdjęcia amat. p. Maciejowskiego.

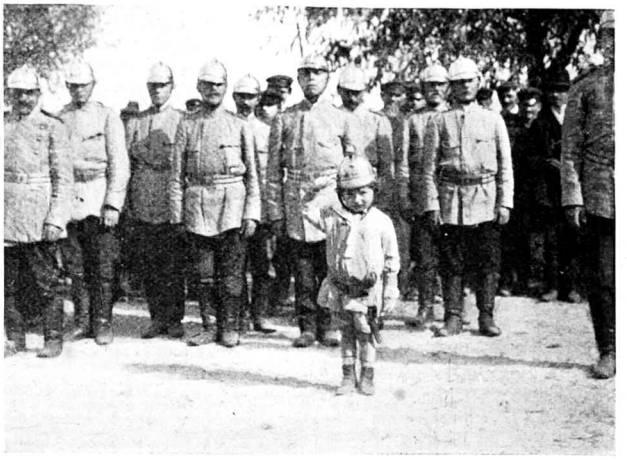

Ks. biskup-sufragan warszawski, Kazimierz Ruszkiewicz, dokonał w dniu 30 sierpnia r. b. wizytacyi kościoła w Kozłowie biskupim (powiat Sochaczewski), przyczem poświęcił nowo sformowaną straż ogniową. Założyciele straży dokonali już wielu innych dzieł użyteczności publicznej, jak np. zawiązali kółko rolniczo „Dzwon", założyli sklepy spożywcze dla włościan i t. d.

Mieczysław Srokowski, (rysunek amatorski z przed dwu lat).

Autor „Anachronistów".

Utalentowany powieściopisarz, nowelista i poeta, którego powieść p.t. *Anachroniści* drukuje obecnie nasz dodatek powieściowy, Miecz. Srokowski zmarł d. 11 września r. b. w szpitalu Sw. Ducha, dokąd w ostatnich czasach przeniósł się, zdawien już chory na gruźlicę. S. p. Mieczysław Srokowski urodził się w 1873 r. na Podolu galicyjskiem, jako syn ziemianina, kształcił się u jezuitów w Chyrowie, począł pisać b. wcześnie; pierwszy wydany zbiór utworów poetyckich zwrócił uwagę nutą szczerą, gorącą. Zatem poszła dłuższa powieść p. t. *Epigoni* i *Kult ciała*, który swoją bezpośredniością obudził nawet pewną sensacyę w społeczeństwie.

Oprócz tego ś. p. Mieczysław Srokowski wydrukował w naszych czasopismach cały szereg nowel, barwnych, żywych, z tkanki serca i nerwów wysnuty. *Anachroniści*, którzy drukują się obecnie w naszym *Romansie* i *powieści*, streszczają wszystkie wybitne cechy talentu Srokowskiego: żywość i barwę słowa, plastykę obrazów, dobrą budowę i nadewszystko przepojenie słowa szczerem gorącem, bolesnem niemal tchnieniem, które mu nadają wyraz wyższego kalibru artystycznego. S. p. Mieczysław Srokowski przed rokiem wstąpił w związek małżeński i, zamieszkawszy na wsi pod Warszawą, oddał się dalszej gorącej pracy powieściopisarskiej. Postępująca, niestety, choroba przerwała pasmo twórcze, pracy i natchnień, a śmierć osierociła młodą towarzyszkę artysty. Na grób młodego szafarza zapałów, którego strawiło życie i praca twórcza, redakcya *Świata* śle wyrazy serdecznej pamięci i szczerego żalu.

Zgon u stóp pomnika Jagiełły.

W miasteczku Sieniawie w Galicyi stanął przed kilkunastu dniami na rynku miejscowym skromny, w piaskowcu wykuty pomnik króla Jagiełły, z takim samym napisem, jaki lśni na pomniku krakowskim: „Praojcom na chwałę, braciom na otuchę— Grunwald 1410 — 1910". Ludność całego miasteczka i okolicy, w imponującej liczbie około sześciu tysięcy osób, zebrała się na uroczystość odsłonięcia, którą połączono z obchodem rocznicy grunwaldzkiej. Z rąk przewodniczącego komitetu, notaryusza miejscowego, p. St. Wilczka, odbierał pomnik i przyjmował pod opiekę zarządu miejskiego burmistrz sieniawski, Jan Ligman, siedemdziesięcioletni starzec, były powstaniec z r. 1863, emerytowany dyrektor lasów w dobrach książąt Czartoryskich, autor wielu prac z zakresu leśnictwa, szanowany ogólnie dla swych cnót obywatelskich i zasług na polu pracy społecznej. Dziękując komitetowi za patryotyczny dar, starzec uległ tak silnemu wzruszeniu, iż pękło mu szlachetne, miłujące serce i martwy padł u stóp królewskiego pomnika.

Jan Ligman.

Odsłonięcie pomnika Jagiełły w Sieniawie

Międzynarodowe wyścigi cyklistów na Dynasach.

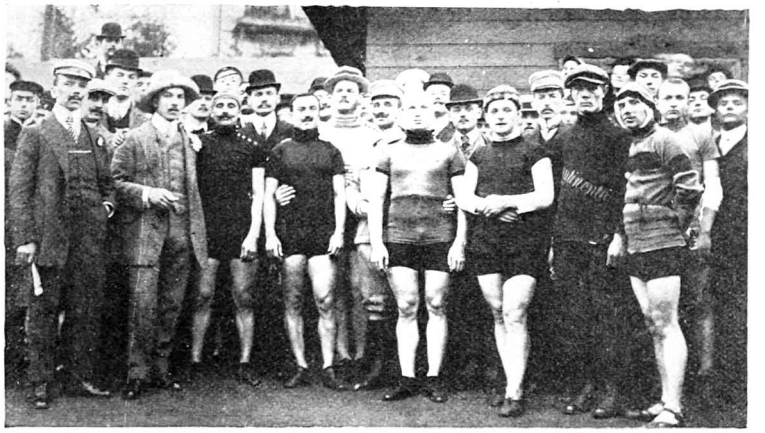

Grupa cyklistów: Wierzejewski, Benet II, L. Piotrowski, Kudela, *Praga*, Carapezzi, *Turyn*, Nedela, *Praga*, Peters, *Kopenhaga*, Tkaczyk, Hercld, *Bazyleja*, Jarzembski.

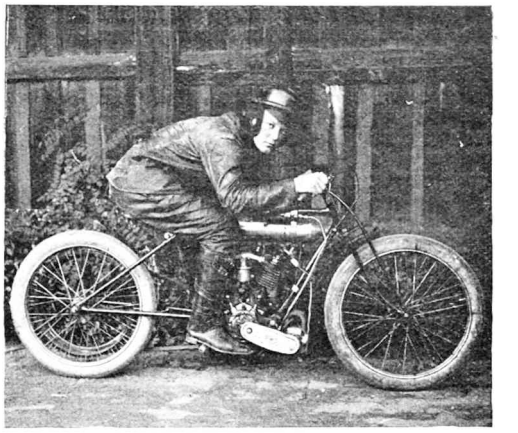

Edmund Piasecki, motocyklista. Nagroda I-sza. (*Match*).

P. Tkaczyk z polaków otrzymał największą ilość nagród.

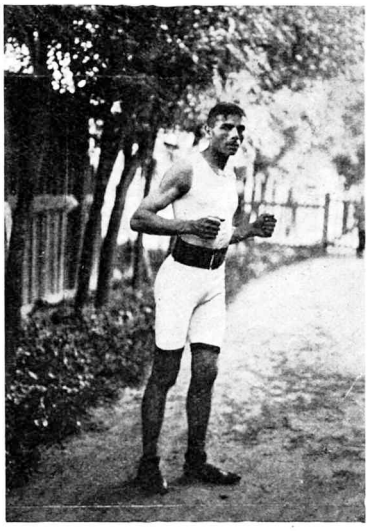

Fel. Słowiński, piechur, nagroda I-sza.

Na Dynasach.

W czwartek i w niedzielę odbyły się na Dynasach wielkie międzynarodowe wyścigi cyklistów i motorzystów, które wzbudziły powszechne zainteresowanie w całej Warszawie. Wyścigom przyglądało się około 3,000 osób. Program był bardzo interesująco ułożony, a wogóle stwierdził bardzo dobre wyrobienie jeźdźców warszawskich. Z gości zagranicznych zwrócili na siebie szczególną uwagę: Peters, Caraperri i Nedela. Dzielnie rywalizowali z nimi pp. Tkaczyk, Kłopotowski, Kamiński i inni, odnosząc nawet w niektórych biegach walne zwycięstwo.

W wyścigu motorzystów w drugim dniu p. Piasecki poraz pierwszy pobił niezwyciężonego dotychczas p. Piotrowskiego.

Z teatrów warszawskich

TEATR NOWY. „Tancerz nieznany" *(Le danseur inconnu)*, lekka komedya w 3-ch aktach, Tristana Bernarda.

Druga nasza scena idzie dalej na rozpoczętej niezbyt dawno drodze: od płytkiej, czysto zewnętrznemi i mechanicznemi środkami posługującej się farsy, która w końcu opatrzeć się, znudzić i znużyć musiała, przechodzi stanowczo do lekkiej komedyi. Posunięcie się o szczebel ku górze wyszło na dobre obydwom stronom: teatrowi i publiczności. Sztuki, jak: „Król", „Osiołek", „Królątko" i kilka innych, dowiodły, że Teatr Nowy rozporządza dobrze ze sobą zgranym i umiejętnie użytym towarzystwem artystycznem, a zarazem, że publiczność teatralna żywo się interesuje lekką, a nieraz doskonale graną komedyą. Ale są jeszcze pewne niedostatki na nowo obranej drodze. Punkt pierwszy, że siły męskie posiadają tu zbyt stanowczą przewagę nad żeńskiemi. Drugi, że nasza literatura dramatyczna jest dotąd w tym kierunku bardzo uboga. Mamy tak mało motywów do wesołości, że tradycyjny „humor staropolski" zupełnie się popsuł. Jedyna—jeśli nas pamięć nie myli—próba wznowienia oryginalnej a bardzo dowcipnej farsy Dobrzańskiego, „Żołnierz królowej Madagaskaru", nie powiodła się—właśnie z przyczyny wymienionego wyżej pierwszego punktu.

„Tancerz nieznany" powinien się podobać. Jest to, pomimo naiwnej trochę fabuły, ładna i pewnego wdzięku nie pozbawiona komedyjka. Tło i figury zaczerpnięte z bruku paryzkiego. Młody chłopiec, sympatyczny i dobrych manier, mający tę jedyną wadę, że jest goły, jak bizun—wchodzi na bal do bogatych mieszczan. Wszedł nieproszony, kierując się tem, że zobaczył z ulicy okna, jarząco oświetlone, a że miał właśnie na sobie frak, „robiony wprawdzie na miarę, ale nie na jego", więc — zryzykował. Miło jest znaleść się w pięknym salonie, zobaczyć strojne i ładne panie, a przytem napić się i najeść zadarmo przy obfitym bufecie. Ten intruz, ten „nieznany tancerz", spotyka się z młodą panienką. Ona nie wie, kto on, i nawzajem. Ale zaczyna się rozmowa—i odrazu (bywa tak czasami) w sercach dwojga młodych zrodził się fluid sympatyi.

— A wiesz, kto to był? — mówi do młodego chłopca jedyny jego znajomy na tym balu, stary wyga, pieczeniarz i rycerz przemysłu... To córka domu; nie tylko ładna, ale i bogata. Chcesz się z nią żenić? Jeśli się zgodzisz, za kilka tygodni rzecz będzie skończona. Ale... ale podpisz mi weksel na 50 tysięcy franków, płatnych w dwóch ratach zaraz po ślubie.

Układ staje. A potem, przez półtora aktu, różne kolizye. Przyjaciel wmawia w ojca, że narzeczony ma świetną pozycyę. Stary jest zachwycony. Młodzi także. A że sympatycznego i eleganckiego chłopca gra p. Osterwa, starego wygę pan Gasiński, więc bywają czasem sceny i dyalogi, których by się żadna scena nie powstydziła... Ale młody chłopiec, choć lekkomyślny, jest w gruncie uczciwy i kocha się naprawdę. Więc nareszcie brzydnie mu ten brudny podstęp i fałszywa rola. Pisze list: „nie jestem tym, za którego mnie uważacie"—i ucieka.

Ostatni akt: młody ex-narzeczony jest komisantem w magazynie mebli. Trzeba z czegoś żyć!.. Nadzwyczajnym wypadkiem znajduje się tam ex-narzeczona. Następują eksplikacye—no, i w końcu oczywicie, jak było (trochę zbyt łatwo) do przewidzenia, wszystko się kończy jak najlepiej. Miłość zwycięża. Rzadko tak bywa w życiu—no, ale może się zdarzyć... *a b.*

TEATR MAŁY (Filharmonia) wystawił czteroaktową sztukę „Panna głupia" Henryka Bataille'a, z francuskiego, w czem znów uprzedził naszą wielką scenę, gdzie rzecz ta znajduje się podobno na najbliższym repertuarze. Właściwie jest to dramat. Córka z arystokratycznego domu pozwala się uwieść podstarzałemu adwokatowi, a nie chcąc dać się przymusić, by za to rodzice do klasztoru ją zapakowali, ucieka z kochankiem. Ale kochanek ma kochającą żonę, która nietylko za złe mu zdrady nie wzięła, ale chroni go wszelkiemi spo-

sobami od zemsty ojca i brata uwiedzionej. W końcu jednak młoda panna, uznawszy, że: „jej lampa już się wypaliła“, jak onej *panny głupiej* z przypowieści biblijnej—popełnia samobójstwo, z tego samego rewolweru, którym miał jej brat zastrzelić jej uwodziciela...

Sztuka, posiadająca kilka silnych momentów, nuży jednak czasami zbyt długiemi dyalogami, nie zawsze smacznemi, jak np. w 1 akcie, gdzie ojciec uwiedzionej chce gwałtem dowiedzieć się od niej szczegółów i szczegółików sceny upadku. Robi to wrażenie, jakby, pod maską zrozpaczonego ojca, krył się stary i wyrafinowany rozpustnik, chcący przedewszystkiem, aby mu ten interesujący moment plastycznie opowiedziano... Zresztą dramat obfituje w role nadzwyczajnie trudne i nadzwyczajnie wyczerpujące, wymagające pierwszorzędnych a doświadczonych artystów.—Tytułową postać grała debiutantka, panna Renard, (pseudonim). Zadanie to stanowczo ponad siły młodziutkiej artystki, posiadającej zresztą wyjątkowo szczęśliwe warunki zewnętrzne. Bardzo trudną do psychologicznego uprawdopodobnienia rolę żony grała p. Pytlińska, a role męskie pp. Orliński, Kuncewicz, Nowacki i Neubelt. Jeszcze jedno. Salon tak wysoce arystokratycznej rodziny, że aż syn jej „prezyduje na zebraniu młodzieży rojalistycznej“, wydał mi się, pomimo, że szlachta francuska także podobno oddala się od swej dawnej świetności, nieco za skromnie urządzonym. *n.*

Konkurs muzyczny imienia Ant. Rubinsteina.

Na konkursie publicznym międzynarodowym dla kompozytorów i wykonawców imienia Antoniego Rubinsteina, który odbywa się co 5 lat w różnych ogniskach muzycznych Europy, a który w roku bieżącym odbył się w Petersburgu, nagrodę za kompozycyę przyznano jednomyślnie Emilowi Freyowi, nagrodę dla pianistów: Alfredowi Hoennowi i znanemu dobrze Warszawie, Arturowi Rubinsteinowi. Ponieważ statut konkursu nie dopuszcza podziału nagrody, odbyło się więc ponowne balotowanie. Hoenn otrzymał 12 głosów, Rubinstein 11. Wobec tego Hoennowi przyznano 5000 fr., Rubinsteinowi honorowy dyplom uznania.

Artur Rubinstein.

Wyścigi w Piotrkowie.

Czterej prezesowie różnych stowarzyszeń sportowych, obecni na wyścigach: (z lewej do prawej) hr. Stan. August Potocki, hr. Tarnowski, hr. Albert Wielopolski i (stopień niżej) margr. Aleks. Wielopolski.

Fot. W. Wolskiego w Warszawie.

Wyścigi w Piotrkowie.

Przed biegiem myśliwskim (nagroda Dachowskiego), p. Dachowski, (prowadzący bieg), startuje jeźdźców, (od lewej do prawej): hr. Tarnowski, hr. Żółtowski, Roland, Bielski, hr. Morsztyn (ten ostatni wygrał wyścig). W środku, pomiędzy jeźdźcami, stoi margr. Wielopolski, na prawo jeździec (p. M. Szwejcer) pełnić ma rolę sędziego i kontrolera w wyścigu.

Towarzystwo sportowe po skończonych wyścigach.

Udział polskiego konia w wyścigach angielskich.

W tegorocznych wyścigach w Doncaster, w jednym z główniejszych biegów o nagrodę St. Leger (rb. 65,000), stawał w szrankach słynny koń ks. Lubomirskich, „Książę Pan", zwycięzca wielkiej nagrody w Baden-Baden. Długa podróż, zmiana klimatu i pożywienia oraz nowy tor ujemnie oddziałały na usposobieniu rumaka, zajął bowiem u celownika dopiero szóste miejsce (na 13-tu współzawodników).

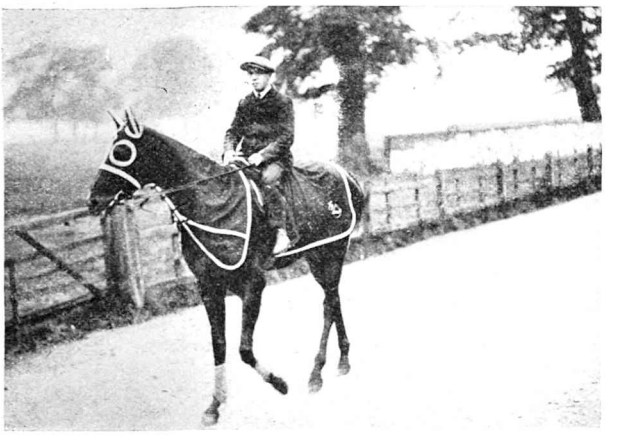

„Książe Pan" przed wyścigiem.

Fot. „Sport et General"

Finisch biegu „St Leger".

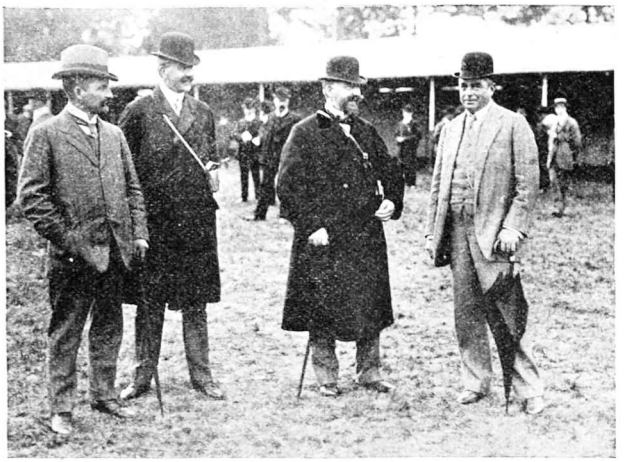

Pp. E. Suchow, Stanisław ks. Lubomirski, Władysław ks. Lubomirski i H. Reeves, trener.

Wingfield, żokiej ks. Lubomirskich.

Awiatyka w Łodzi.

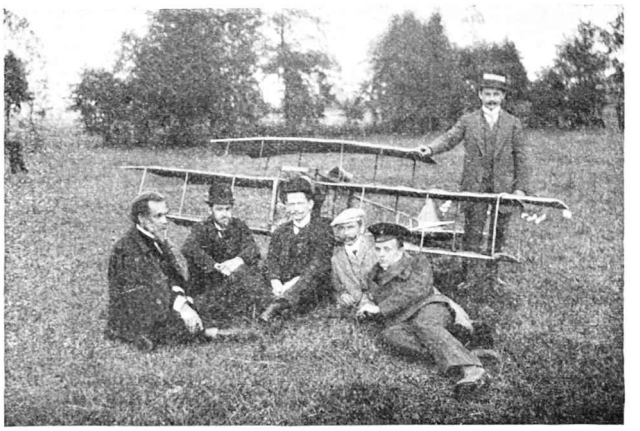

Wynalazcy nowego aeroplanu: Henryk i Władysław Chlebowscy.

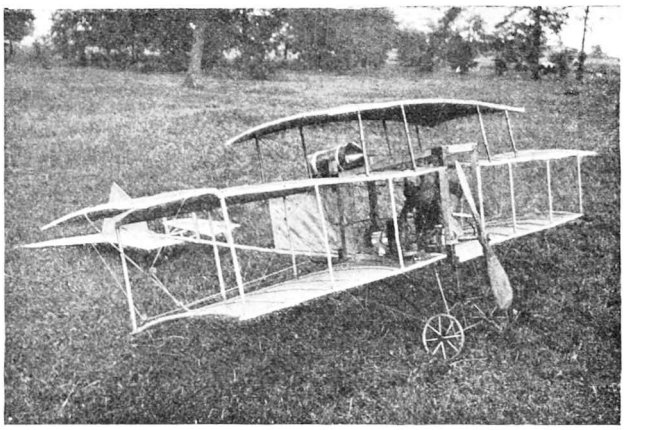

Model aeroplanu.

W dniu 30 z. m. odbyły się w Łodzi próby aeroplanu nowego systemu, wynalazku braci Władysława, Henryka i Stefana Chlebowskich. Próby udały się nadspodziewanie świetnie. Aeroplan, wzniósłszy się na wysokość 10 metrów, latał zupełnie swobodnie w ciągu 3 minut, zataczając duże koła. Aeroplan pp. Chlebowskich ma jednę czwartą naturalnej wielkości trzypłaszczyznowca (triplan) i unosił się w powietrzu bez lotnika. Równowagę poprzeczną utrzymywał specyalny przyrząd, skombinowany przez wynalazców. Aparat poruszany jest motorem o sile 10 koni jednej z francuskich fabryk. Szkielet aeroplanu zrobiony jest z bambusu i obciągnięty specyalnem płótnem. Zachęceni tak pomyślną próbą, pp. Chlebowscy przystępują niezwłocznie do budowy aeroplanu naturalnej wielkości i mają nadzieję ukończyć budowę w ciągu kilku miesięcy. Wynalazek pp. Chlebowskich winien zainteresować nasze koła sportowe. *A. D.*

Pokaz włościański w Sannikach.

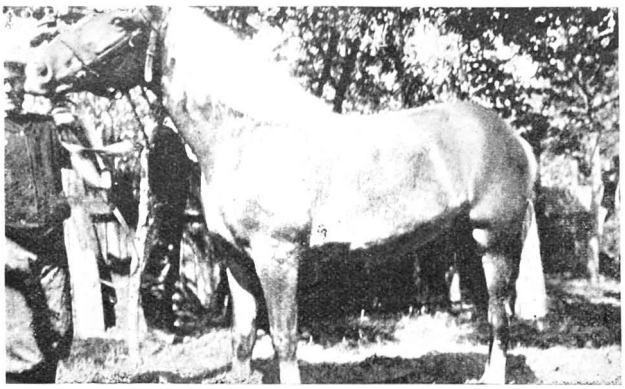

Koń, nagrodzony na pokazie inwentarza.

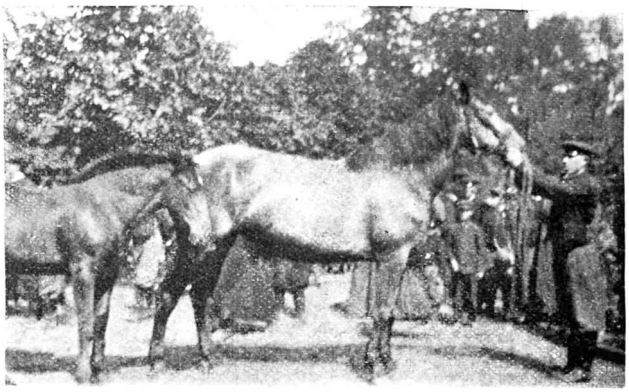

Nagrodzona klacz własnego chowu ze źrebakiem.

Włościanin Jan Golis ze Złakowa—przy swojej wystawie ziemiopłodów i owoców, za które otrzymał pierwszą nagrodę.

Włościanin Stańczak z Sannik przy swojej wystawie, za którą otrzymał drugą nagrodę.

Zaprząg Jana Golisa ze Złakowa, dwie holenderskie krowy w jarzmach według wzoru czeskiego.

Włościański teatr amatorski—w kostyumach z „Łobzowian" Anczyca.

Pokaz rolniczy w Sannikach

Pokaz rolniczy w Sannikach tem zwrócił szczególniejszą uwagę, że programem swoim objął także i przemysł ludowy, oraz że wystawcami byli wyłącznie włościanie. Prócz inwentarza tedy, obficie był reprezentowany dział ogrodnictwa i sadownictwa, dalej rzemiosła wiejskie (garncarstwo, stolarstwo, szewstwo, kowalstwo). W budynku szkolnym znalazły pomieszczenie wyroby przemysłu ludowego; właściwe tutejszym strojom jaskrawe barwy tkanin nadawały izbie szczególnie malowniczy wygląd. Poza konkursem znana firma „Alfred Grodzki" wystawiła maszyny rolnicze.

Wystawa w Sannikach obudziła wśród okolicznego ludu żywe zajęcie. Pierwszego dnia zaraz zwiedziło ją około 1,500 osób. Miejscowa młodzież rzemieślnicza i włościańska odegrała wieczorem „Łobzowian" i „Ulicznika warszawskiego". Przedstawieniu przyglądały się tłumy kmiotków. Sanniki od roku przeszły na własność p. Stefanostwa Dziewulskich. Ich to moralnemu i materyalnemu poparciu zawdzięczać należy niezwykły sukces wystawy. Sanniki są niewątpliwie jednym z najpiękniej i najsumienniej urządzonych majątków ziemskich w Królestwie. Prócz cukrowni, należącej do Wars. Tow. Fabryk cukru, we wsi znajduje się kościół, poczta i urząd gminny. Szkoła i ochronka utrzymywane są kosztem właścicieli. Głównym organizatorem wystawy był administrator Sannik, p. Stefan Adamiecki.

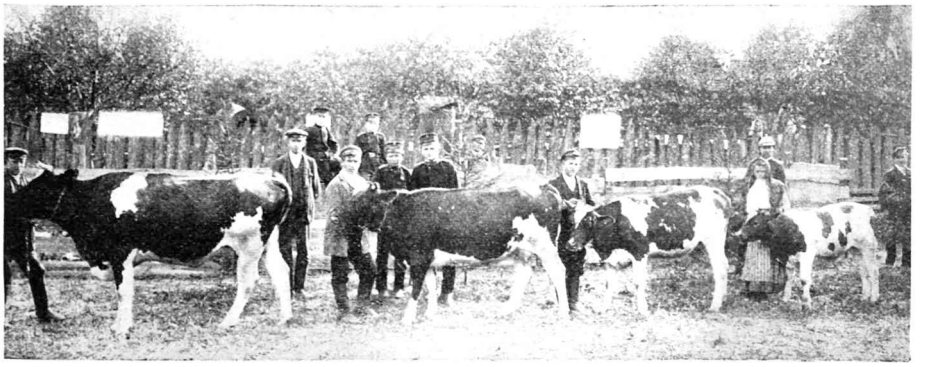

Bydło rasy holenderskiej. List pochwalny. Własn. p. Antoszewskiego.

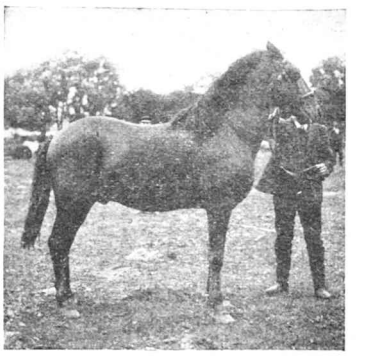

Ogier włościański. Nagroda I-sza. Własn. gosp. R. Soski.

Pokaz w Pułtusku.

Staraniem Pułtuskiego koła Rolniczego odbył się drugi doroczny pokaz inwentarza. Wśród włościan dało się zauważyć ogromne zainteresowanie, szczególnie w dziale koni, których była imponująca liczba.

Oprócz sędziów zaproszonych, przybył też i główny weterynarz okręgu Warsz. Wojennego, p. Bestej, w celu wybierania koni dla wojska. Deszcz tylko ku końcowi przeszkadzał zwiedzającym. Pokaz, w stosunku do zeszłorocznego, udał się znakomicie, gdyż zyskał większe poparcie „dworów", i włościanie licznie go nawiedzili, a także, że był pomyślany zawczasu, świetnie był zorganizowany, co już liczy się na dobro Pułtuskiego koła rolniczego.

Pułtusk. *E. Z.*

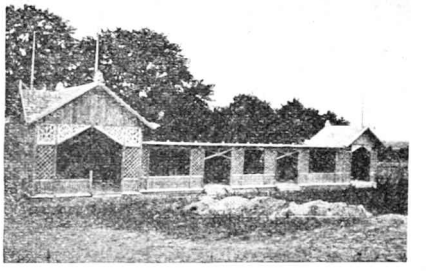

Pawilon mleczarski.

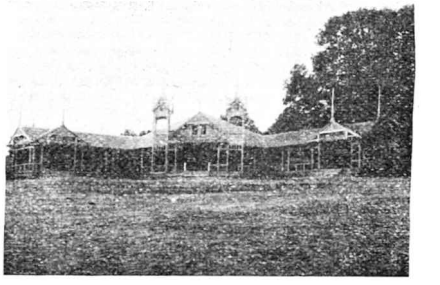

WYSTAWA SZAWELSKA. Budowle już ukończone.

Wystawa Szawelska 1910 r.

Na placu wystawowym ukończono już budowle. Wystawa zapowiada się interesująco. Komisya mieszkaniowa rozporządza dziś z górą 200 lokalami, zadeklarowanemi przez obywateli szawelskich. Włościanie otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w opróżnionych koszarach wojskowych. Z Wilna przybywa na czas wystawy trupa artystów dramatycznych.

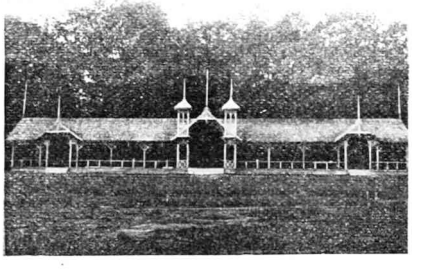

Pawilon główny.

Józef Kibortt, prezes Tow. Roln. Szawelskiego.

J. Jakubowski, wice-prezes Tow. Roln. Szawelskiego.

Władysław Komar, sekretarz Tow. Roln. Szawelskiego.

NAJTAŃSZE i NAJPEWNIEJSZE KUPNO BRONI!
Założona przez grono poważnych myśliwych
Warszawska Spółka Myśliwska
poleca swój **Skład Broni i Przybor. Myśliwskich**
ulica Królewska № 17, w Warszawie.
Posiada zawsze na składzie 5000 sztuk broni pierwszorzędnych fabryk, jako to: James Purdey, W. W. Greener, Holland & Holland, Lebeau, Au. Francotte, E Pirlet, Husqvarna (Szwecya), J. Nowotny, J. Springer, F. W. Heym i wielu innych.
Polecamy doskonałe fuzye szwedzkie kurkowe do prochów bezdymnych od **Rub. 55** i jako **nowość** mające wkrótce nadejść fuzye szwedzkie bezkurkowe. W ostatnich dniach nadeszły fuzye bezkurkowe Nacyonalnej Fabryki Broni w Herstal-Liege, która wsławiła się wyrobem Browningów.
Cenniki na każde żądanie wysyła się bezpłatnie.

Adept kultury woli.

Vas tuum bestiae incolunt, „Naczynie twoje dzikie zwierzęta zamieszkują": takie orzeczenie prawieczne pozostało nam po domniemanym Zoroastrze odnośnie do człowieka. Orzeczenie to, niestety, do dzisiaj nie straciło całej swej mocy. Naczynie ludzkie, jak było przed wiekami, bestye zamieszkują—i tylko nie wielu jest ludzi, którzy te bestye całkiem opanowali, a naczynie swego ducha czystem uczynili. Kim jest p. Kazimierz Radwan, którego odczytami o sugestyi na jawie i o kulturze psychicznej zainteresował się Lwów, a za nim i Warszawa obecnie? P. Radwan jest przedewszystkiem młodzieńcem, który siłą woli naczynie swoje wyczyścił i wypolerował, uczyniwszy je posłusznem narzędziem swego ducha, zależnem w zupełności od nakazu i kontroli swego „ja" moralnego.

Kazimierz Radwan.

Pewnego dnia przed czterema laty, chory i neurastenik, powiedział sobie: „Dłużej tak być nie może! Muszę się odrodzić! Muszę odrodzić ciało, nerwy i ducha. Jestem młody, mam moc, mam wolę, mam wiarę w jej władzę zupełną nad ciałem, w jej wszechmoc budującą".

I wytrwał. Dziś, po czterech la-

tach pracy nad sobą, tego, co szkoła *jogi* nazywa *self-control*, przedstawia się ogółowi, jako naczynie woli wyszkolone i wydoskonalone.

Do pracy nad sobą użył metod t. zw. autosugestyi, które, opracowane już dzisiaj dostatnio w Europie na podstawie mnogich doświadczeń, stanowią ważny dział i przyczynek współczesnej psychologii i psychoterapii.

Mając taką siłę woli nad sobą, może ją przelewać i na innych, ludzi wrażliwych i nieopanowanych. Nie używa jednak do tego potępionych już dzisiaj dróg hypnozy i obezwładnienia sennego, uważając słusznie za rzecz zdrożną i szkodliwą paraliżowanie woli—boskiego źródła swego bliźniego. Używa t. zw. sugestyi na jawie, wzbudzając nadewszystko w swym bliźnim te pierwiastki woli i wiary, które mają posłużyć każdemu do własnego działania zbawiennego.

Do sprawowań skutecznych i dobroczynnych w tym zakresie trzeba pewnej, współrzędnej z siłą woli, kultury moralnej, którą p. Radwan wpełni posiada,—gdyż wola ludzka zarówno nad sobą, jak i nad innymi, może być użyta nietylko na dobre, lecz i na złe jednako. Ta ostatnia możebność wyłączona jest w praktyce p. Radwana.

P. Radwan jest dwudziestokilkoletnim młodzieńcem. Na tym rączym akcie woli wysokiej nie kończy się karta jego życia. Czeka go jeszcze dalszy rozwój duchowy, który może być właśnie aktem wyrzeczenia się tej woli—a który może go wynieść przy dalszej pracy nad sobą na szczytne wyżyny ideału i wzoru ludzkiego—naprzód, jako człowieka, potem, jako lekarza dusz. Czas to okaże. Dziś może być interesującym przykładem dla ludzi nerwowych i szamocących się, a jego odczyty popularnym przewodnikiem w dziedzinie kultury psychicznej tego społeczeństwa, gdzie postanowienie i władza nad sobą „nie trwają nawet godziny".

Odczyt p. Radwana, który się odbył w redakcyi „*Świata*" wobec zaproszonych przedstawicieli prasy i świata lekarskiego, oświetlony kilku zajmującemi doświadczeniami, wzbudził żywe zajęcie i wywołał nader rzeczową i światłą dyskusyę d-rów Kopczyńskiego, Rzeczniowskiego i Jaroszyńskiego.

Tydzień polityczny.

Przeciw Niemcom projektują Francuzi skoncentrowanie floty koło La Manche i wspólną akcyę z Anglią.

W obronie Wilhelma wystąpił prezes pomorski Maltzan i nazwał prasę niemiecką żółtodziobami, którzy nie mają prawa sądzić cesarza.

Prasę polską zgnębili hakatyści, jak dotąd, w swych projektach najdziwaczniejszych nowych środków antypolskich.

Dekret papieski o *usuwalności proboszczów* może dać Prusom nową sposobność do germanizacyi i prześladowania Polaków.

Socyalizm w Niemczech wzrasta, bo kłótnie stronnictw są silniejsze od nawoływań Wilhelma II do skupienia.

Krasomówstwo Hohenzollernów okazuje się dziedziczne. Córka Wilhelma, ks. Wiktorya, wygłosiła także mowę w kasynie oficerskiem.

Postępowcy niemieccy protestują dalej przeciw absolutystycznym zachciankom, a policya jest wobec wieców bezsilna.

Bar. Bienerth chce znowu godzić Czechów z Niemcami—w obawie, że inaczej mógłby się sam wywrócić.

Szpieg niemiecki Helm skompromitował Niemcy, zdejmując plany porzuconych fortec. Zdradziła go gadatliwość za przykładem z góry.

Przeciw modernistom wydał Papież nową encyklikę, zarządzając składanie przysięgi na wierność naukom, głoszonym w Rzymie.

Venizelos opuścił Kretę, aby z Grecyi gotować rządowi tureckiemu nowe niespodzianki i trudności.

Ambasador Radolin ustąpił pod naciskiem kanclerza niemieckiego. Miła nagroda za wierną służbę.

Sejm galicyjski zwołano na 22 b. m. Obrady potrwają do końca października. Najważniejszą sprawą będzie sejmowa reforma wyborcza.

Sytuacya w Grecyi budzi obawy. W wojsku objawia się znowu wrzenie, wielu niższych oficerów aresztowano za udział w polityce.

O wywłaszczeniu nie chciał mówić Wilhelm II w Poznaniu. Czyżby nie wypadało na wizycie?—jak dowodzi hakata.

Stany Zjednoczone grożą aneksyą Panamy, aby zabezpieczyć sobie obronę kanału panamskiego. Na wszelki wypadek.

Projekt uzbrojenia wybrzeży Holandyi kosztem 40 mil. potępia opinia, nie chcąc służyć interesom Niemiec i prowokować Anglii.

Pożyczkę turecką przyrzekła Francya za dostawy, nie chce bowiem, by francuskiemi pieniędzmi płacono za stare niemieckie okręty.

30 nowych aeroplanów buduje rząd francuski, zwiększając flotę powietrzną do 60 statków. Rozpisano konkursy na nowe typy.

Targ na okręty otwarto na Bałkanach. Niemcy, Anglia i Włochy starają się na gwałt sprzedać starzyznę Turcyi i Grecyi.

Alfons Chmielewski.

Jeden z najpopularniejszych obywateli polskich w Copotach Kaszubskich. Niedawno za uczenie kolend dziatwy miejscowej i odparcie najścia na jego mieszkanie z tego powodu policyi pruskiej, otrzymał on wyrok, skazujący go na trzymiesięczne więzienie — bez zamiany na karę pieniężną. Człowiek przeszło 60-letni żartuje sobie jednak z terroru pruskiego przeciw jego osobie, z uśmiechem patrzy w przyszłość, która przecież tylko do „silnych duchem" należy. Sędzia Alfons Chmielewski — mazur po mieczu, kaszub po kądzieli — i w imię tej miłości do kresów Polski, tylekroć przez nią zdradzonych, tylekroć wypieranych, i w imię tej miłości ziemi ludu, niesie pewnemi rękoma proporzec czynu obywatelskiego dla najbardziej zapomnianych, najsłabszych braci. Jest on dyrektorem „Banku kaszubskiego" w Wejherowie i Tow. ludowego tamże, promotorem „Macierzy Kaszubskiej", członkiem zarządu całego szeregu towarzystw handlowych, zawodowych i społecznych, których rozwój szybki i pewny znamionuje od 2 lat rozbudzenie uświadomienia narodowego śród kaszubów północnych. Willa jego w Copotach „Quo vadis" — to właściwy dom polski tamtejszy, gdzie, oprócz jadła, mieszkania i opieki — można znaleźć serdeczną gościnność, poradę we wszelkich tarapatach miejscowych, rzetelną, nierozmienianą na żadne liczniki. przychylność, no, i wreszcie—strawę duchową, w postaci sprawiedliwego przedstawienia sprawy kaszubskiej w ogóle i copockiej w szczególe, do której wszystkie nakazowe, kuryerowe bojkoty tak się mają, jak pięść do ołtarza. *L.*

Alfons Chmielewski.

Echa uroczystości w Cetynii.

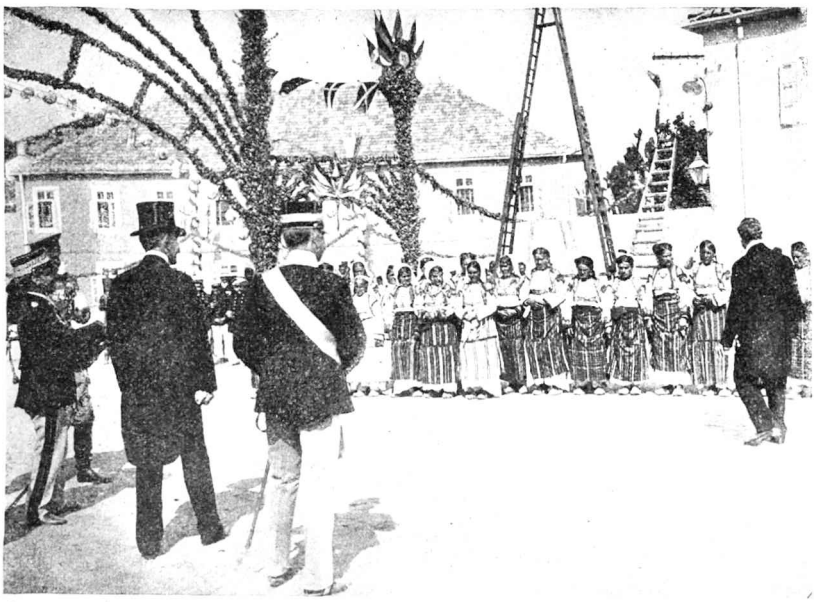

Król włoski fotografuje czarnogórskie dziewczęta przed rezydencyą króla Mikołaja.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Felicyanowi Rossochackiemu w Pusłowie. Zakład, o który Szan. Pan zapytuje, nosi tytuł „C.k. Akademia handlowa we Lwowie“, typ jego waha się między szkołą średnią a wyższą uczelnią. Siły naukowe składają się z „profesorów“ i „nauczycieli“. Uczniowie muszą wykazać się przy wpisie z ukończonej z dobrym postępem jakiejkolwiek szkoły średniej niższej, a więc np. z czterech klas gimnazyalnych. Akademia kształci swych wychowańców na handlowców z wyższą kwalifikacyą, mogących zająć kierownicze stanowiska w instytucyach handlowych i finansowych. Dr. Kazimierz Sanecki znajduje się w gronie profesorskiem i wykłada naukę o handlu i wekslach, prawo wekslowe i handlowe, ekonomię społeczną i korespondencyę handlową. Dyrekcya Akademii wyśle na żądanie program nauk.

Wa.-Bu. „Pocałunek“ nie będzie drukowany w „Świecie“. Nie wzbija się ponad przeciętność.

J. Z. „Szkoda mi ludzi“ nie będzie drukowane w „Świecie“.

W. K. O ile nam wiadomo, nikt nie wyznaczył nagrody dla pracujących nad „perpetum mobile“, bowiem próba ta uważana jest za bezowocną.

Inpol. Wiersz p. t. „Drugiego lipca“ nie będzie drukowany w „Świecie“.

Zjazd techników polskich we Lwowie.

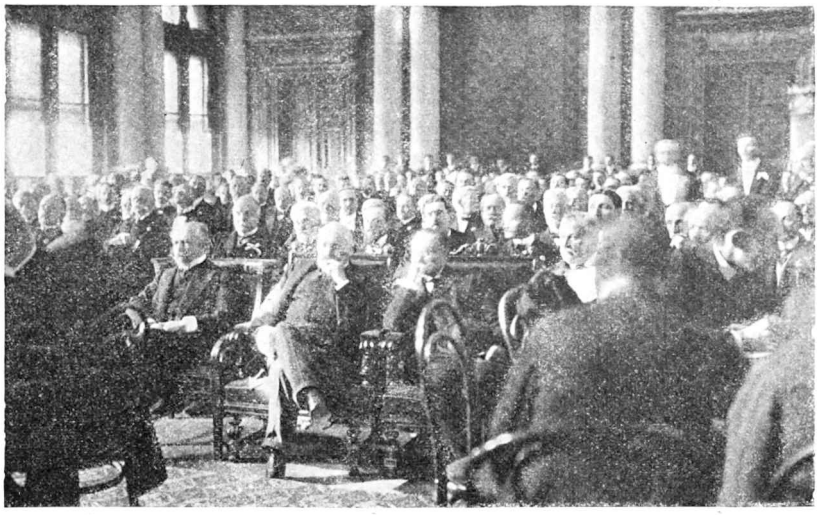

Inauguracyjne posiedzenie zjazdu techników polskich w auli lwowskiej politechniki. W I rzędzie od lewej strony ku prawej: namiestnik hr. Bobrzyński, marszałek kraju hr. St. Badeni, prezes Koła polskiego, dr. Głąbiński, prezydent Lwowa Ciuchciński.

Przechowanie Mebli Henryk Puławski Mazowiecka 11 tel. 996.
OPAKOWANIA PRZEPROWADZKI

J. HEINE. Zabawki, Galanterya i Papeterya. Marszałkowska 73, tel. 159-20.

BOLESŁAW OLSZEWSKI Aleje Jerozolimskie 31, tel. 60-68.
Zakład leczniczo-Gimnastyczny został otwarty. Zapisy przyjmuję, rozporządzam godzinami przedpołudniowemi. Szkoła gimnastyki na nauczycieli i nauczycielki. Sala Fechtunkowa.

PUDER IRIS Subtelny Hygieniczny Niedostrzegalnie Przylegający Bezwzględnie Nieszkodliwy
Perfumerya „IRIS“ H. LACHS i Ska
Skład fabr. Przejazd 1.
MARKA FABRYCZNA №337.

Sarg'a **KALODONT**
Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie

SAGRADA BARBER
wzmacnia żołądek
łagodnie przeczyszcza

SKŁAD SUKNA i KORTÓW Jan Jaczewski i Ska
Warszawa, Trębacka 13, telef. 45-16.
Poleca modne materyały krajowe i angielskie. Na prowincyę wysyła za zalicz. pocztowem.

MAGAZYN **Strojów Damskich** G. MARCZEWSKIEJ
w Warszawie, ul. Czysta 8. Tel. 20-82.

Fabryka „Trud“, BIELAŃSKA № 9.
Jedyny sposób dojścia do majątku. OD GROSZA DO GROSZA ZBIERZE SIĘ POŁ KOSZA.
OSZCZĘDNOŚĆ DROGA DO BOGACTWA ZENIT

Leon Żukowicz były Komisarz Włościański, WARSZAWA, MOKOTOWSKA № 16. Tel. 176-52.
Prowadzi sprawy serwitutowe, parcelacyjne, sporządza projekty o wyłączeniu oddzielnych części lasu od ciężarów serwitutowych, przeprowadza wszelkie sprawy w Petersburskich instytucyach rządowych i t. p.

ANTONI MITKIEWICZ LEKARZ-DENTYSTA przyjmuje chorych tylko u siebie Moniuszki № 9. Tel. 43-12.

Zakład Dra A. Kozerskiego Warszawa, Hortensya 4.
Pensyonat dla stałych chorych. Kąpiele mineralne, świetlne, kwasowęglowe. Leczenie promieniami Roentgena, lampą Finsena, Radium. Termoterapia. Arsonwalizacya. Przenośny aparat Roentgena. Elektroliza. Pracownia analityczna. Choroby skóry, włosów. Kosmetyka lekarska. Choroby weneryczne

Najstarsza firma muzyczna egzyst. od 1859 r. **Julian Feigenbaum** Warszawa, Marszałkowska 153 róg Królewskiej. Filja Bielańska 1
Oprócz swojej specyalności poleca wyroby Twa Syrena Rekord.

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę Antoni Chołoniewski, Kraków, ul. Zyblikiewicza № 8.

Widok ogólny. Furgony, przygotowane do wyjazdu.

Piekarnia „Nowość" w Warszawie.

Czystość — to pierwszy warunek prawdziwej cywilizacyi, najważniejszy nabytek społeczeństwa, które chce iść pewnym krokiem do kultury. Czystość i jej konieczna potrzeba, jej umiłowanie, dążność ku temu, aby się stała nawyknieniem—oto pierwszy warunek, pierwsza cnota, którą zdobywszy, dopiero może człowiek uważać się za uspołecznionego. Przytem, jak wiadomo, czystość—to pierwszy, najkardynalniejszy warunek hygieny, a nią zbrojny, może każdy śmiało spojrzeć w oczy groźnym epidemiom, których obawiać się powinien ten przedewszystkiem, kto nie zważa na warunki czystości w mieszkaniu, w ubiorze—a przedewszystkiem w jedzeniu. Pokarm wchodzi w naszą krew, staje się częścią naszego organizmu, więc jakże nie zwracać uwagi na jego kardynalną zaletę: czystość? A coż jest zwyklejszem, bardziej codziennem pożywieniem naszem, jeśli nie chleb i bułka.

Pomimo, że wszystko to niby wiemy doskonale, pomimo ciągłych nawoływań w tym kierunku, pomimo funkcyonowania w Warszawie różnych komisyi sanitarno-hygienicznych, zostających pod opieką władzy, pomimo, że zadaniem tych instytucyi jest czuwanie nad czystością w zakładach spożywczych, a przedewszystkiem w piekarniach, niema dnia, żeby się nie czytało o różnych nadzwyczajnych przedmiotach, o najrozmaitszych niespodziankach, jakie konsumenci znajdują w wypieku mącznym, a więc: gwoździe, kawałki szkła, kamyki, igły lub szpilki, sukno, sznurki—lub nawet: myszy, owady domowe, nie wyjmując karaluchów, prusaków i t. d. Wszystko to budzi wstręt. A choć oburzony konsument posyła takie okazy redakcyom, które ze swej strony podnoszą hałas—złe jakoś nie ustaje.

Dla czego?

Bo przeważna część naszych zakładów, przygotowujących różne artykuły spożywcze dla użytku szerszej publiczności, nie zostały, już z początku, w zasadzie, zaopatrzone w takie urządzenia i przyrządy, któreby nieporządkom tym gruntownie i kardynalnie mogły zapobiedz. Zwłaszcza w piekarniach, o znaczniejszej wytwórczości, gdzie ruch jest większy, gdzie, bez środków specyalnych i bez urządzeń zasadniczych, wilgoć musi się rozpostrzeć, a z nią rozrodzić robactwo i miliardy mikrobów—utrzymanie wypieku w hygienicznej czystości jest wprost nie-

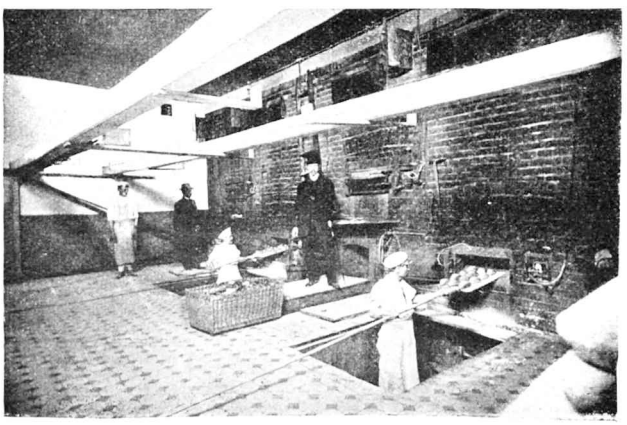

Piekarnia białego pieczywa.

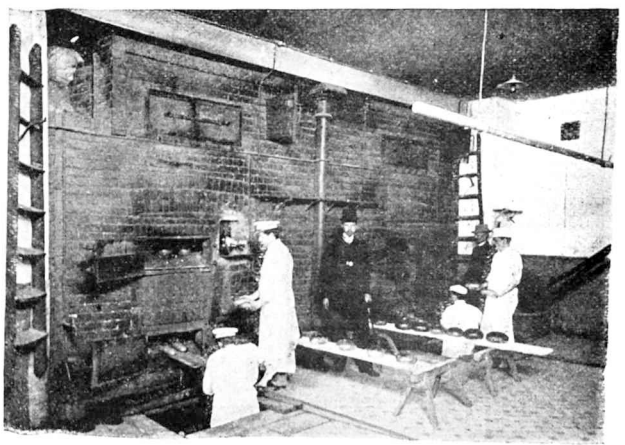

Piekarnia chlebowa.

podobieństwem. Cóż dopiero, jeśli te zakłady są ciemne, wilgotne już z natury, mieszczące się w piwnicach, o podłogach drewnianych i t. d.

Zważywszy to wszystko, niepodobna zaszczytnie nie wyróżnić pod tym względem doskonale urządzonej piekarni **„Nowość"**. Właściciel, znany obywatel i przemysłowiec, p. Antoni Gwizdalski, przeniósł tę piekarnię z ul. Twardej, do nowo urządzonego zakładu, we własnych budynkach i na obszernej posesyi, przy **ul. Srebrnej** № 7.

Właściciel nietylko przeniósł swe zakłady, ale przeniósłszy, postarał się wszelkiemi siłami i dużym nakładem, ażeby **piekarnia „Nowość"** stała się wzorową pod każdym względem, a więc przedewszystkiem pod względem czystości i hygieny. Aby tego celu dopiąć, obmyślił, przedsięwziął i przeprowadził następujące środki:

Lokale, gdzie się ciasto wyrabia, zaopatrzono w ściany, wyłożone twardemi, białemi płytkami, w rodzaju kafli; posadzki są z terakoty, ułożonej wzorzysto; wszędzie oświetlenie elektryczne; piece do wypieku zbudowano systemem belgijskiem, uznanym za najodpowiedniejszy; miejsca na składy ciasta są czyste, widne i urządzone doskonale; podziemia, gdzie się mieszczą składy na potrzeby podręczne, są również suche i oświetlone elektrycznie. Słowem, czystość jest koniecznem następstwem tych wzorowych urządzeń. Brud nie ma się czego uczepić, robak gdzie się gnieździć.

Łazienka dla współpracowników piekarni.

Jakżeż nie uznać tego postępu w kierunku tak ważnym, tak obchodzącym każdego!

Pracownicy zakładu podlegają również ścisłym warunkom zachowania czystości, urządzono bowiem dla nich: miejsce specyalne do zmiany ubrania, wygodne umywalnie, doskonałą łazienkę z wannami i prysznicem, sypialnie na piętrze, również elektrycznie oświetlone. Nadmienić wypada, że urządzenia sanitarne, oraz natryski, t. zw. **płaszczowe**, wykonał, według własnego pomysłu, p. Franciszek Perednia, znany inżynier.

Zwrócić też należy uwagę na wyborne maszyny, przeznaczone do przesiewania mąki, usuwające mechanicznie a dokładnie wszelkie obce naleciałości.

Piece budował jeden z najzdolniejszych specyalistów-fachowców, mistrz nad mistrze, p. Karol Skrzypek.

Każdy rodzaj materyału posiada osobny skład, a więc: dla mąki, dla węgla, dla drzewa, urządzone tak, aby pył węglowy nie przeniknął do ciasta i mąki. Nawet stajnie dla koni są tak pomieszczone, skanalizowane i wentylowane, że wyziewy i nieczystości stajenne **nie mogą** się udzielić składom i lokalom pracy.

Wielka posesya piekarni **„Nowość"** przy ul. **Srebrnej** № 7, gdzie zakłady tworzą kwadrat, jest poprostu wzorem tego rodzaju zakładów. Kantor mieści się na lewem skrzydle zaraz przy wejściu, sąsiadując z mieszkaniem właściciela i gospodarza. Wokoło wzniesiono piętrowe budynki, mieszczące kompletne zakłady. Przytem cały dziedziniec wewnętrzny wyłożony został asfaltem; nie zapomiano i o estetyce, wysadzono go bowiem w odpowiednich odstępach licznemi drzewami, co sprawia wrażenie przyjemne i estetyczne.

Nie przesadzimy zatem, jeśli piekarnię **„Nowość"** zaliczymy do pierwszorzędnych zakładów, mogących śmiało konkurować z największemi zakładami, w największych miastach Europy.

Każdy prawdziwy znawca i specyalista sąd ten niewątpliwie z nami podzieli.

Thony.

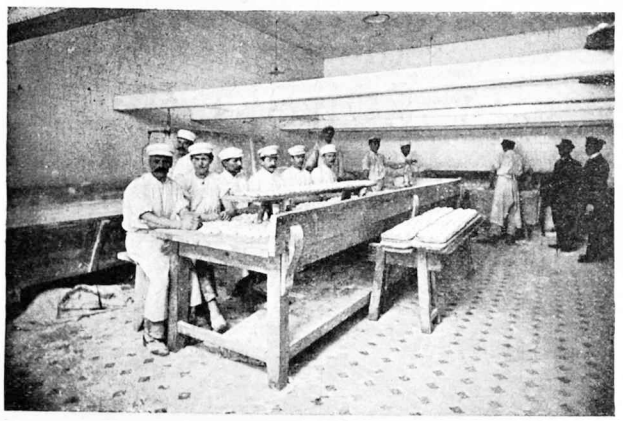

Odrabianie białego pieczywa.

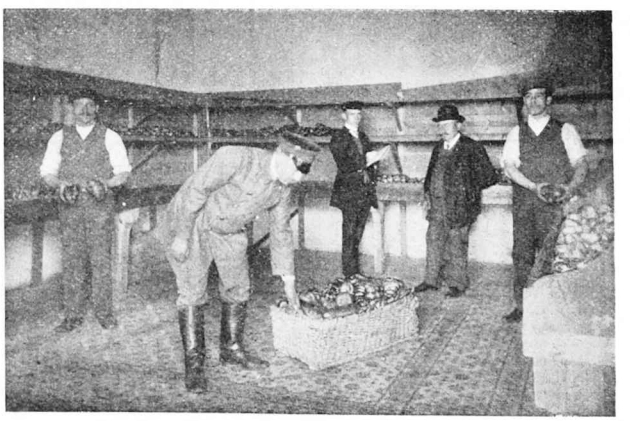

Ekspedycya pieczywa.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Józef Reytan,

ostatni potomek historycznego a zasłużonego rodu, wnuk brata Tadeusza Reytana, bohatera z epoki rozbiorowej, uwiecznionego przez wspaniałą kreacyę Matejki, zmarł 30-go sierpnia w majątku rodzinnym, Straszówce, w powiecie słuckim w dawnem województwie mińskiem. Znana była jego dobroczynność, praca około oświaty, a nadewszystko gorąca miłość kraju. W Ledowiczach przyczynił się do trudnego dzieła, mianowicie—do zbudowania kościoła katolickiego, a Kraków zawdzięcza mu pomnik Tadeusza Reytana na Plantach.

Ś. p. Władysław Epstein,

zmarł dn. 24 sierpnia w Warszawie, przeżywszy 72 lata. Jako syn Adama, wybitnego finansisty, skończywszy gimnazyum w Warszawie, otrzymał w r. 1859 dyplom inżyniera w „Ecole des Mines" w Paryżu, a wróciwszy do kraju, i skompromitowany w wypadkach 1863 r., odcierpiał więzienie w cytadeli warszawskiej, potem w fortecy Modlińskiej, a następnie znów do Warszawy przewieziony, wtrącony został do kazamat w cytadeli, gdzie czas dłuższy dzielił żywot ze szczurami wśród zabójczej wilgoci. Ożeniony z Anatolią Boreyszanką, córką Michała, marszałka grodzieńskiego i Heleny z Reytanów, osierocił żonę, córkę, dwóch synów i dwóch wnuków, pozostawiwszy pamięć zacnego człowieka i gorąco kraj kochającego obywatela.

TREŚĆ № 38 „ŚWIATA".

O sztuce scenicznej. (Z 2 il.) *Fr. Siedlecki.*
Muzeum Czartoryskich w Krakowie. (Z 12 il.)
Zegarek i koszula. *L. Straszewicz.*
O zachodzie. (poezya) *Janina Truszkowska.*
Śladami Modrzejewskiej. (Z 5 ilustr.) *Ch.*
Na sinem wybrzeżu. (Z 4 ilustr.) *W. G.*
Tajemnice pałacu Daszowskiego. (Z 1 ilustr.) *W. Ligowski.*
Międzynarodowy instytut bibliograficzny. *W. G*
Autor „Anachronistów". (Z 1 ilustr.)
Zgon u stóp pomnika Jagiełły. (Z 2 ilustr.)
Na Dynasach. (Z 4 ilustr.)
Z teatrów warszawskich. *a. b., n.*
Konkurs muzyczny imienia Ant. Rubinsteina.
Awiatyka w Łodzi. (Z 2 ilustr.) *A. D.*
Pokaz w Pułtusku. (Z 2 il.) *E. Z.*
Wystawa Szawelska 1910. (Z 6 il.)
Adept kultury woli. (Z 1 ilustr.)
Alfons Chmielewski. (Z 1 il.) *L.*
Tydzień polityczny.
Piekarnia „Nowość" w Warszawie. (Z 6 il.) *Thony.*
Nekrologia. (Z 2 ilustr)

ODDZIELNE ILUSTRACYE.

Wizytacya ks. biskupa Kaz. Ruszkiewicza. (2 ilustr.)
Wyścigi w Piotrkowie. (3 ilustr.)
Udział polskiego konia w wyścigach angielskich. (4 ilustr.)
Echa uroczystości w Cetynii.
Zjazd techników polskich we Lwowie.

DUŻY WYBÓR GOTOWYCH
MECH. FABRYKA
BILARDÓW
M. Z. PIOTROWSKI
WARSZAWA. Jerozolimska 115. TELEFON 141-30.

Najhygieniczniejsze kwiaty i wieńce z masy kompozycyjnej
Inżyniera-Technologa Artura Peitscha
Złota 83. Telefon 88-36.
Osiadły kurz zmywa się zwyczajną wodą.

Hotel „Imperial" Warszawa, Marszałk. 121 róg Siennej. Elektryczność. Wanny. Restauracya. Czystość. Usługa wzorowa. Ceny nizkie.

Marka fabryczna
KAWA BRAZYLJA
JAN ARNOLD Krak.-Przedm. 21 Telefon 43-83
poleca Kawy wprost z plantacyi, hurtowo sprowadzane. Codziennie świeżo palone.
SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

BIURO
Elektrotechniczne
Marszałkowska № 91
LUDWIK BOLLMANN
zaprowadza instalacye światła elektrycznego oraz i w konserwacye, oprócz tego urządza telefony, dzwonki i piorunochrony. Ceny bardzo przystępne

Dr. Ratuld, okulista.
Żórawia № 3, tel. 95-94
od 9 — 10 rano i od 5 — 6 p. p.

STEMPLE KAUCZUKOWE pneumatyczne
Zakład Grawerski Numeratory, sztance, herby i wszelkie wyroby grawerskie
dawniej Z. Suchowiecki Wierzbowa 6 (Hotel Angielski). Tel. 134-32.

Zakład mechanoleczniczy, gimnastyki szwedzkiej, zdrowotnej i leczniczej
Dr. BIESIEKIERSKIEGO, H. MIECZYŃSKIEJ i W. NOWACKIEJ
czynnym będzie z dniem pierwszego czerwca przez sezon letni
w Ciechocinku dworek Ormuz.
Mechanoterapia, leczenie wysokiem ciepłem elektrycznem, mięsienie ręczne, motorowe i wibracyjne, elektryzacya.
Gimnastyka lecznicza przy zboczeniach, niedorozwoju, otyłości, zaparciu.
Gimnastyka zdrowotna dla dzieci i starszych w kompletach.

SEZON KURACYJNY LETNI
w Instytucie Wód Mineralnych
W OGRODZIE SASKIM
otwarty od 10-go maja.
Wejście przez Ogród Saski lub przez kantor, Graniczna № 14. Telefon 442.
Od godziny 6-ej do 10-ej zrana wydawane są:
Wody mineralne sztuczne w źródłowych temperaturach.
Wody naturalne świeżego czerpania, doprowadzone do odpowiedniej temper.
Serwatka lecznicza na sposób tyrolski przygotowana.
Kąpiele mineralne wydaje się w Zakł. kąpielowym przy Instyt. i do domów.
Zamówienia z prowincyi załatwia się szybko i akuratnie.

ZNAKOMITY LIKIER
„Mandarin Ginger"
PRAWDZIWY TYLKO
B. Kasprowicza w Gnieźnie.

ALUMINJOWE Łyżki, łyżeczki, noże, widelce, Naczynia Kuchenne
Poleca na letniska
DOM HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY
J. J. DĄBROWSKI Złota № 6, Telefon 125-80.

WPIS ZNIŻONY półroczny rb. 15, 20, 25 od kl. 3 rb. 30 w Zakładzie Naukowym 8-klasowym z kursem gimnazyum A. UBYSZA, w Warszawie, Plac św. Aleksandra № 11. Egzamina nowowstępujących już się rozpoczęły. Początek roku szkolnego 9-go września, w ktorym będzie otwartą kl. 5-ta z półrocznym wpisem rb. 30. Szkoła posiada obfite pomoce naukowe, lokal obszerny, widny, suchy, w warunkach zdrowotnych.

LUDWIK ORTHWEIN
Warszawa, Mazowiecka № 2. Tel. 34-59.
Meble stylowe. Dekoracye.
CAŁKOWITE URZĄDZENIA MIESZKAŃ.
Wielki wybór gotowych mebli na składzie.

Dr. Feliks Malinowski
Mazowiecka 4.
Leczenie światłem Roentgena-Finsen-Kromeyera, radjum. Termoterapja. Elektroliza. Endoskopja i t. d. Choroby skóry, włosów, weneryczne i kosmetyka lekarska.

FABRYKA WÓD MINER. J. Jwańskiego Twarda 34, Telefon 47-041 poleca znakomity NAPÓJ ożeźwiająco-odżywczy
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE. PRÓBY WYSYŁA SIĘ GRATIS.